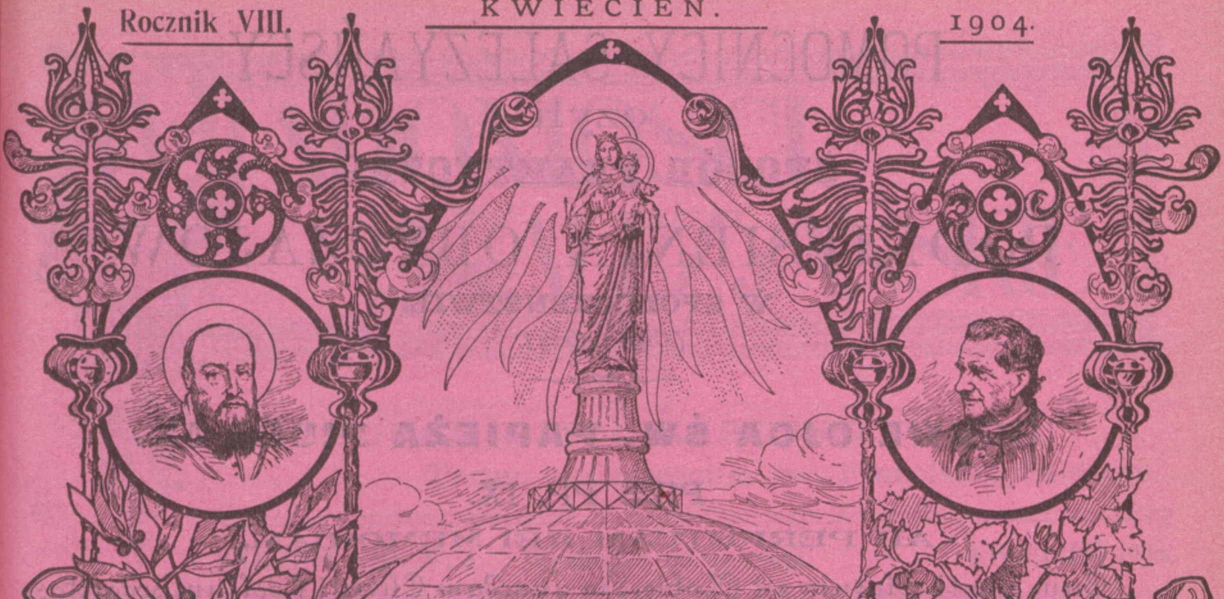
Rocznik VIII. KWIECIEŃ. 1904.



VIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

ANIMAS CÆTERA
DA MIHI TOLLE

STVDIVM
MESSIS OPERARII
QVIDEM AVTEM
MVLTA PAVCI
LABOR

Oratoryum św. Franciszka Salezego.

Turyn. 32, Via Cottolengo.

POMOCNICY SALEZYAŃSCY
czyli
SPOSÓB PRAKTYCZNY
PODNIESIENIA OBYCZAJÓW
W SPOŁECZEŃSTWIE.
(Ciąg dalszy).

BREWE OJCA ŚW. PAPIEŻA PIUSA IX.

PIUS PP. IX.
AD PERPETUAM REI MEMORIAM.

Cum sicuti relatum est Nobis, Pia quaedam Christi fidelium sodalitas, quam **Sodalitatem** seu **Unionem Cooperatorum Salesianorum** appellant, canonice instituta sit, cujus sodales tum alia plurima pietatis et charitatis opera exercere, tum praesertim pauperum ac derelictorum puerorum curam suscipere sibi proponunt; Nos, ut sodalitas hujusmodi majora in dies suscipiat incrementa, de Omnipotentis Dei misericordia, ac BB. Petri et Pauli Apostolorum auctoritate confisi, omnibus utriusque sexus Christi fidelibus ad hanc sodalitatem adscriptis vel pro tempore adscribendis, in cujuslibet eorum mortis articulo, si vere poenitentes et confessi ac s. Communione refecti, vel quatenus id facere nequiverint, saltem contriti Nomen Jesu ore si potuerint, sin minus corde devote invocaverint, et mortem tanquam peccati stipendium de manu Domini patienti animo susceperint, **Plenariam**: nec non iisdem Sodalibus, vere poenitentibus et confessis, qui uno quo cuique eorum libeat cujuslibet mensis die in aliqua Ecclesia aut Oratorio publico Sanctissimae Eucharistiae Sacramentum sumpserint, et Ecclesiam aut Oratorium ipsum devote visitaverint, ibique pro Christianorum Principum concordia, haeresum exstirpatione, peccatorum conversione ac S. Matris Ecclesiae exaltatione pias ad Deum preces effuderint, **Plenariam** similiter omnium peccatorum suorum Indulgentiam et remissionem, quam etiam animabus Christifidelium, quae Deo in charitate conjunctae ab hac luce migraverint, per modum suffragii applicare possint, misericorditer in Domino concedimus. Praeterea peculiari supradictos sodales benevolentia prosequi volentes, omnes iisdem **Indulgentias** tum **Plenarias** tum **Partiales**, quas Tertiarii S. Francisci Assisiensis ex concessione Apostolica consequi possunt, elargimur; atque ut, quas indulgentias Tertiarii diebus festis et in Ecclesiis sancti Francisci Assisiensis lucrari possunt, diebus festis S. Francisci Salesii et in ecclesiis Congregationis Presbyterorum Salesianae consequi licite ac libere valeant, dummodo quae pro Indulgentiis hujusmodi

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.

Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK VIII. Nr. 4. Wychodzą co miesiąc. KWIECIEŃ 1904.

TREŚĆ:

Miesiąc Maryi Wspomożycielki.

W tych dniach rozpoczynamy miesiąc Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Jak powszechnie wiadomo, uroczystość M. B. Wspomożycielki przypada 24. maja, a miesiąc Jej czci poświęcony zaczyna się 23. kwietnia.

Począwszy przeto od owego dnia, każdy Pomocnik salezyański i każda Pomocnica powinni codziennie uczcić Matkę Najświętszą jaką szczególną modlitwą lub praktyką religijną. Byłoby pożądanem i nader pożytecznem dla własnej ich duszy, aby w tym celu wysłuchali rano Mszy św., albo byli obecnymi wieczorem na nabożeństwie t. zw. majowem. Komuby zaś czas lub okoliczności na to nie pozwalały, ten mógłby na cześć Matki Najśw. zmówić w własnym domu *3 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś, 3 Chwała Ojcu... i Witaj Królowo* z westchnieniem: *Maryo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami!* — albo też odczytać modlitwę do M. B. Wsp. Wiernych, znajdującą się na stronicy 7. nowenny do tejże Matki Bożej.

Nie zapominajmy nigdy o tem, łaskawi Pomocnicy i zacne Pomocnice, iż Marya Wspomożycielka, jako dobra i miłościwa Matka nasza, nie żąda od nas ani za wiele, ani też rzeczy nadzwyczajnych. Jeśli zatem uczcimy Ją tak, jak to nam będzie możliwem, Ona w zamian za to nie omieszka zlać na nas obficie Swych łask i błogosławieństw.

O kierunku religijno-moralnym

w szkołach zawodowych X. Bosko.



Zamiast opisywać smutny obraz, jaki przedstawia większa część nowoczesnych warsztatów, w których robotnik pozbawiony jest wszelkiej pomocy religijnej i moralnej, jeśli nie oddycha wprost dziką nienawiścią ku samejże moralności i religii, zastanowimy się raczej nad innym nader ważnym czynnikiem.

W dzisiejszych czasach mamy bardzo wielu takich, co wyśmiewają się z dogmatów chrześcijańsko-katolickich, zaprzeczają boskości Jezusowi Chrystusowi, ogołacają Kościół z wszelkiego charakteru boskiego i posuwają się tak daleko, że nieśmiertelność duszy, a nawet istnienie Boga nazywają prostym wymysłem księży. Atoli czy widzieliście kiedy, mili Czytelnicy, takiego osobnika, coby się ośmielił ubóstwiać publicznie występek i kłaść tem samem pod nogi owe pierwiastki przyrodzonej moralności, wrodzone w sercu każdego człowieka? Owszem, właśnie renegaci religii chrześcijańskiej wyznawają następnie tak zwaną religię moralności, jakby to było możebnem złączyć razem uczciwość z niedowiarstwem. To jednak jest pewnem, iż pośród strasznego pomieszania pojęć i niezliczonych błędów, którymi obecnie zalany jest świat, jeśli już nie imię religii, to przynajmniej imię moralności bywa jeszcze wymawiane i słyszane z szacunkiem: czy się bowiem chce lub nie chce, społeczeństwo dotąd jest jeszcze owiane gorącem tchnieniem moralności chrześcijańskiej.

Czy atoli może istnieć prawdziwa moralność bez religii? czy może ona zdala od Chrystusa i Kościoła otrzymać sankcyę prawdziwą, silną, niezmienną? Kto w Boga nie wierzy, nie może być uczciwym; bez religii bowiem nie można nabyć uczciwości, prawdziwych cnót i wielkich przymiotów, zdołających zjednać sobie podziw świata.

Dobrze to zrozumiał X. Bosko, który, poświęciwszy się kosztem jakiejbądź ofiary polepszeniu doli młodych rękodzielników tak w tem, jak i w przyszłem życiu, szukał w religii pierwszego czynnika moralności, by stąd wyciągnąć następnie treść i podstawę swego podziwu godnego systemu wychowawczego.

« Pamiętajcie, chłopcy, mawiał X. Bosko, iż jesteśmy stworzeni na to, by kochać Boga naszego Stworzyciela i służyć Mu wiernie, i że na nicby nam się zdała wszelka wiedza i wszystkie bogactwa świata bez bojaźni Bożej. Od tej bojaźni świętej *zależy wszelkie nasze dobro doczesne i wieczne.*

« Do utrzymania się w bojaźni Bożej posłużą: modlitwa, Sakramenta św. i słowo Boże. Modlitwa niech będzie częsta i gorliwa, lecz nigdy niechętna: lepiej nie modlić się wcale, niż źle się modlić. Wybierzcie sobie stałego spowiednika i jemu otwórzcie wszystkie tajniki waszego serca *co ośm* lub co piętnaście dni, lub przynajmniej co miesiąc, jak mówi rzymski katechizm.

« Zachowujcie się pobożnie na Mszy św. i słuchajcie z uwagą kazań. *Oddajcie się za młodu cnocie,* ponieważ oczekiwać z poświęceniem się Bogu w wieku

podeszłym, znaczy, wystawić się na wielkie niebezpieczeństwo potępienia się wiecznie.

« Przywyknijcie do pięknego zwyczaju odwiedzania w ciągu dnia Jezusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie. Niechaj taka wizyta trwa choćby tylko minutę, *lecz niech będzie codzienną*, jeśli wam to będzie możebnem.

« Człowiek, moi młodzieńcy, urodził się do pracy. Adam został umieszczonym w raju na to, aby go uprawiał. Apostoł św. Paweł mówi: *Si quis non vult operari, nec manducet.* Kto nie chce pracować, niech też i nie je. Za pomocą pracy możecie zasłużyć się społeczeństwu, religii i uczynić dobrze waszej duszy, głównie jeśli ofiarujecie Bogu codzienne wasze zajęcia. Pamiętajcie, że wasz wiek jest wiosną życia. Kto nie przywyknie do pracy za młodu, po większej części pozostanie nygusem aż do późnej starości, z hańbą dla ojczyzny i krewnych, i może ze szkodą niepowetowaną dla własnej duszy. *Tylko ten, co pracuje z zamiłowaniem i skrzętnością, ma pokój w sercu i znajduje lekką pracę.*

« Podstawą wszelkiej cnoty w młodzieńcu jest posłuszeństwo względem swych przełożonych. Posłuszeństwo rodzi i zachowuje wszystkie inne cnoty, i jeśli ono jest potrzebne wszystkim, w sposób całkiem szczególny potrzebne jest młodzieży.

« Szanujcie i kochajcie waszych towarzyszów, jako własnych braci waszych i starajcie się budować jedni drugich dobrym przykładem. Miłujcie się nawzajem, jak mówi Pan, lecz strzeżcie się zgorszenia. Kto słowem, rozmowami, uczynkami daje zgorszenie, nie jest przyjacielem, lecz zabójcą duszy. Skromność, o młodzieńcy, jest jedną z najpiękniejszych ozdób waszej duszy i powinna się objawiać w każdej waszej rozmowie.

« Unikajcie głupiej żądzy strojenia się lub trefienia sobie włosów, w celu zwrócenia na siebie uwagi; starajcie się jednak, by ubiór wasz nie był nigdy podarty lub brudny. Chędogość powinna wam bardzo leżeć na sercu. *Ochędóstwo i porządek zewnętrzny oznacza czystość i nieskazitelność duszy.* Wychodząc z domu, bądźcie przezornymi w spojrzeniu, w rozmowie i w wszelkiej waszej czynności. *Jeśli napotkacie osoby piastujące godności urzędowe, ukłońcie się i ustąpcie im miejsce wygodniejsze.*

« Chociaż każdy zobowiązany jest unikać jakiegobądź grzechu, jednakowoż są *trzy* zła, których w sposób całkiem szczególny strzedz się powinniście, gdyż są najszkodliwsze dla młodzieży. A temi są: 1) bluźnierstwo i wzywanie imienia Bożego nadaremno; 2) wszeteczeństwo; 3) kradzież. Wierzcie mi, moi synowie, jeden z tych grzechów wystarcza, by ściągnąć na waszą głowę przekleństwo Boże... »

Te cenne napomnienia, wyjęte *ad litteram* (dosłownie) z regulaminu wspólnego wszystkim domom salezyańskim, napisanego przez samego X. Bosko, znaczą więcej, aniżeli jakakolwiek rozprawa.

Tymczasem nie będzie od rzeczy zaznaczyć, iż ten sam kierunek religijno-moralny nadajemy wychowankom naszych szkół zawodowych, co i gimnazyalnych. A zatem także do nich skierowana jest ojcowska przemowa X. dyrektora po modlitwach wieczornych; oni również pobierają co tydzień lekcye katechizmu i dobrego wychowania; dla nich przytem urządzane bywają czy to piękne nabożeństwa kościelne, przemawiające do duszy w sposób, któremu niepodobna się oprzeć, czy też uroczyste

rozdania nagród, tak bardzo podniecające do współubiegania się o nie; do nich stosuje się pociągający przykład byłych wychowanków, którzy, zajmując w społeczeństwie zaszczytne stanowiska, powracają corocznie odwiedzić swoją dawną pracownię i swych drogich przełożonych; do nich przedewszystkiem odnoszą się czułe i baczne troski tych ostatnich, począwszy od poszczególnych majstrów, którzy, wyrzekłszy się habitu zakonnego dla *bluzy* robotniczej, razem z powagą sztuki noszą wyryte na czole uroczyste znamię religii. Taki oto w kilku słowach jest kierunek religijno-moralny, jaki otrzymują wychowankowie w szkołach zawodowych X. Bosko.

Gdybyśmy atoli odłożyli teraz na bok pióro, pamięć o ś. p. księdzu Bosko mogłaby nam zrobić zarzut, iż nie wyświetliliśmy należycie cudnej sprężyny, wprawiającej w ruch cały ten jego łagodny i przedziwny program, to jest, ciągłego i roztropnego polecania przystępowania możebnie najczęściej do św. Sakramentów.

« Częsta spowiedź, częsta Komunia św. i codzienna Msza św. — pisał X. Bosko — są to słupy, mające potrzymywać budynek wychowawczy, od którego się chce trzymać zdala groźby i bicz. *Nigdy nie trzeba zmuszać chłopców do uczęszczania do Sakramentów św.*, lecz tylko zachęcać ich i dać im sposobność korzystania z tychże. Z okazyi zaś rekolekcyi, tryduów, nowenn, kazań, katechizacyi i t. p., należy uwydatniać piękność, wielkość i świętość tej religii, która podaje środki tak łatwe i tak pożyteczne dla społeczeństwa, dla spokoju serca i do zbawienia duszy, jakimi właśnie są Sakramenta św. W ten sposób dzieci same się zachęcają do tych praktyk pobożnych i przystępują do nich chętnie i z korzyścią. »

Pewnego dnia przybył do Oratoryum jeden z ministrów angielskiej królowej Wiktoryi, w celu zwiedzenia zakładu. X. Bosko przyjął go z szacunkiem i towarzyszył mu przy zwiedzaniu poszczególnych szkół zawodowych, a w końcu długiej sali studyum, gdzie w ścisłem milczeniu oddawało się nauce okrągło pięćset młodzieńców. Podróżnego to ich zachowanie bardzo zadziwiło i zdumienie jego wzrosło jeszcze bardziej gdy się dowiedział, iż może w ciągu całego roku szkolnego nie miano powodu do wymierzenia lub obiecania komukolwiek z nich kary.

— Jak to jest możebnem? zagadnął angielski minister.

— Panie, odrzekł X. Bosko, środek którego używa się między nami, nie może być użytym między wami.

— A co to jest za środek?

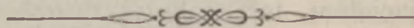
— Częsta spowiedź i Komunia i codzienna Msza św. dobrze wysłuchana.

— Ma ksiądz naprawdę słuszność, odparł minister, brak nam istotnie tych potężnych środków wychowawczych. Czy jednak nie możnaby zaradzić temu inaczej?

— Jeśli się nie ma tych pierwiastków religii, odrzekł X. Bosko, trzeba się uciec do gróźb i do kija.

— Ma ksiądz słuszność, zakończył Anglik, ma ksiądz słuszność! *Albo religia, albo kij;* pomówię o tem w Londynie.

Tak, *albo religia*, *albo kij*, lecz z tą wielką różnicą: kij wytwarza niewolników lub obłudników, podczas gdy religia wnika łagodnie w serce człowieka i prowadzi go miłościwą ręką na drodze obowiązku.



KSIĄDZ BOSKO A WYCHOWANIE.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Różne dzieła wychowawcze, założone przez X. Bosko.

(Ciąg dalszy).

Pragniemy wykazać, że salezyańska kaplica świąteczna jest prawdziwem dziełem wychowawczem, przeznaczonem na to, by uczęszczających do niej młodzieńców przyzwyczaić do życia chrześcijańskiego i do prawdziwej pobożności. Dlatego omówimy w krótkości wewnętrzne urządzenie kaplicy św. Franciszka Salezego w Turynie, którą to ks. Bosko założył i która dotąd jest typem wszystkich tego rodzaju domów salezyańskich.

Cel kaplicy świątecznej jest ściśle określony a polega na tem, aby młodzież brała udział w nabożeństwach kościelnych i spędzała wesoło i uczciwie wolne chwile dni świątecznych. Mają do niej wolny przystęp przedewszystkiem terminatorowie i młodzi robotnicy, którym stan rękodzielniczy tylko w niedziele i święta trochę wytchnienia udziela. Przyjmuje się wszelako i studentów, zwłaszcza w dni wakacyjne. Ustawy kładą nacisk na udział w nabożeństwach, jako na główny cel kaplicy świątecznej; obok tego zabawy są dodatkiem tylko i wabikiem. Zgodnie z tą zasadą chłopcy, wstępując w niedzielę rano do kościoła, zastają w konfesyonałach swych zwykłych spowiedników, do których w wielkie uroczystości przyłączają się spowiednicy nadzwyczajni. Koło 8 1/2^tej^ młodzież gromadzi się w kościele i podczas Mszy św. odmawia modlitwy poranne, koronkę i litanię loretańską; następnie kaznodzieja rozwija krótko i powabnie ustęp z historyi św. lub dziejów kościelnych. Około 2 1/2^ciej^ popołudniu następuje katechizm, kazanie i błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem.

Ćwiczeniem, do którego X. Bosko w kaplicy świątecznej największą przywięzywał wagę, jest katechizm. Dzieci i młodzieńcy podzieleni są na liczne oddziały, stosownie do wieku i stopnia nauki, a każdy oddział musi wyczerpać pewien ściśle określony przedmiot. Na katechetów posuwani bywają kapłani, zakonnicy i wykształcone osoby świeckie; w razie potrzeby powołuje się, za przykładem X. Bosko, do wykładania katechizmu także najoświeceńszych i najstarszych uczni kaplicy. Każdy katecheta powinien swój wykład należycie przygotować. Pięć minut przed końcem lekcyi, na znak małego dzwonka, uczący przystępuje do opowiadania przykładu, czyli faktu zaczerpniętego z historyi. Musi on zawierać w sobie pierwiastek wychowawczy, być zastosowany do wyłożonego przedmiotu i tak przytoczony, iżby służył do utwierdzenia młodzieży w wierze, pobożności i cnocie. Świątobliwy kapłan następującemi słowy zachęca do tego katechetów: „Pamiętajcie, najmilsi moi, że udzielając nauki religii, wielką jednacie sobie zasługę przed Bogiem, przyczyniacie się bowiem do zbawiania dusz, krwią Chrystusową odkupionych, a zarazem wielką wyświadczacie przysługę braciom, wskazując im drogę do szczęścia doczesnego i wiecznego, i wychowując Kościołowi posłusznych synów, a społeczeństwu dobrych obywateli."

Występkami, które podczas katechizmu w szczególniejszy sposób zwalczać i wykorzeniać należy, są: bluźnierstwo, gwałcenie niedzieli i świąt, nieczystość, kradzież, brak skruchy, mocnego postanowienia i szczerości przy spowiedzi. Zalecać natomiast należy miłość dla towarzyszy, posłuszeństwo względem przełożonych, zamiłowanie pracy, unikanie złych towarzystw, uczęszczanie do Sakramentów Pokuty i Komunii św.

Ks. Bosko zna młodzież, wie, że jej serce

rwie się do miłości albo wzniosłej i pięknej, albo podłej i ziemskiej i dlatego pojmuje również dobitnie, że niepodobna marzyć o żywej i czynnej wierze u młodzieży, jeżeli ona nie chwyta się zbawiennego środka modlitwy. Zaleca zatem Komunię tygodniową lub dwutygodniową a „przynajmniej“, pisze, „niechaj każdy młodzieniec raz na miesiąc przystępuje do Stołu Pańskiego“. I nietylko tego pragnie, ale jako mąż niezmiernie praktyczny, chce im spełnienie tego obowiązku ułatwić, podając sposób na-



Lasy w San Martin de los Andes.

leżytego wykonywania tak wielkiego aktu religijnego. Wyraża nadto życzenie, by codziennie słuchano Mszy św., o ile obowiązki na to zezwalać będą i by na niej jak najczęściej komunikowano. „Nie zaniedbujcie, moje dzieci, pisze, pacierza porannego i wieczornego: odprawiajcie codziennie krótkie rozmyślanie, albo przynajmniej półgodzinne czytanie duchowne i wysłuchajcie Mszy św., jeśli wam czas na to pozwoli.“

Obok tego X. Bosko pragnie, by w kaplicach świątecznych pozaprowadzano pobożne stowarzyszenia i żąda, aby ich członkowie miewali co tydzień posiedzenia, a co miesiąc przystępowali do spowiedzi. W sposób całkiem wyjątkowy rozkrzewiał stowarzyszenie św. Alojzego, pod którego sztandar anielski zaciągał najgorliwszych uczniów schroniska; salezyańska Kapituła Generalna poleciła później także stowarzyszenie św. Józefa dla terminatorów i robotników, jako też bractwo Serca Jezusowego i Przenajświętszego Sakramentu.

Ks. Bosko tak staranny o postęp duchowny swoich wychowanków, nie zapominał też o ich potrzebach doczesnych. W tym celu od samego początku założył w kaplicy świątecznej towarzystwo wzajemnej pomocy, chcąc tą drogą przyzwyczaić młodzieńców do przezornej oszczędności i miłości bliźniego. Wyszukiwał też dla nich dobrych majstrów, u których ich podczas tygodnia od czasu do czasu odwiedzał. Zwyczaj ten utrzymał się do dziś dnia w niektórych okolicach, w których podobne odwiedziny spełniane bywają przez gorliwych panów, nazywanych opiekunami młodzieży robotniczej.

***

Chcąc uwydatnić ducha, którym X. Bosko chciał ożywić swoje kaplice świąteczne, dodać musimy, że niemal wyłącznie dla użytku swej młodzieży ułożył specyalną książkę modlitewną. Podzielił ją na sześć części. Pierwsza zawiera szereg króciutkich czytań, zastosowanych do wieku młodzieńczego i objaśniających, co młodzieniec znać powinien, co praktykować, czego unikać; do tego dodanych jest siedm rozmyślań o rzeczach ostatecznych. Sam X. Bosko ułożył te czytania, z których przebija przedziwna znajomość serc młodocianych.

Część druga obejmuje wszystkie praktyki religijne życia chrześcijańskiego: modlitwy poranne i wieczorne, przed pracą i po niej, przed i po jedzeniu, modlitwy mszalne, sposób przystępowania do spowiedzi i Komunii św. z krótką nauką o tych Sakramentach, drogę krzyżową, nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego, do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, do Anioła Stróża, św. Józefa, św. Franciszka Salezego i św. Alojzego Gonzagi, a nadto modlitwy o dobrą śmierć.

Część trzecia jest poświęcona śpiewowi liturgicznemu, wykonywanemu podczas Mszy św.

i nieszporów. Znajdujemy tam obok komunałów także liczne oficya, właściwe wielu uroczystościom.

Część czwarta podaje oficyum Najśw. Maryi Panny i za dusze zmarłych.

Część piąta omawia w dyalogicznej formie zasady wiary katolickiej, ubezpieczające młodych robotników przeciw sofizmatom protestantów i bezbożnych. Wreszcie część szósta zawiera najwięcej używane pieśni kościelne. Nie znamy książki modlitewnej, tchnącej większą pobożnością, zupełniejszej co do treści, a pod względem myśli więcej katolickiej nad tę salezyańską, którą pod tytułem „*Młodzieniec zaopatrzony*" sam X. Bosko dla swych kaplic ułożył, a która we wszystkich jego domach została zaprowadzona.

***

Czy zważywszy to wszystko, nie możemy powiedzieć, iż X. Bosko jest istotnym prawodawcą kaplic świątecznych i że nikt ich dotychczas do większej nie posunął doskonałości? Pewnem jest, iż zapatrywania jego na kaplicę świąteczną oparte są na tych zasadach:

1). Kaplice świąteczne powinny tchnąć pobożnością. Siłą przyciągającą młodzież są gry, ale tylko modlitwa potrzymuje te zakłady i zapewnia im przyszłość.

2). Należy darzyć wielkiem zaufaniem starszych młodzieńców, powierzając im różne urzędy.

3). W schroniskach, podobnie jak w szkołach, należy zaprowadzić stowarzyszenia pobożne.

4). Liczba młodzieńców, uczęszczających do kaplicy świątecznej, rośnie w miarę podnoszenia się jej ducha religijnego. Jestto pewnik stwierdzony doświadczeniem. Kaplica świąteczna, zarażona obojętnością religijną i światowością, skazana jest na opuszczenie i upadek i przy końcu każdego kwartału można stwierdzić, że rzadko trafia się, aby nowy chłopiec do niej wstąpił, gdy tymczasem dawniejsi gromadami ją opuszczają.

5). Bez wahania należy wydalać młodzieńców, podkopujących dobre wpływy religijnego nastroju. Kaplica świąteczna nie odprawiająca chłopców nieprzykładnych i gorszących, chyli się ku niechybnemu upadkowi. Odroczone wydalenie pociąga za sobą szerzenie się zgnilizny i z czasem głębokie rany zadaje instytucyi.

Jesteśmy tego zdania, że X. Bosko byłby sobie przyswoił uwagę brata Józefa, przełożonego Braci Szkół Chrześcijańskich, który mawiał: „Kaplica świąteczna nie powinna się opierać na najlepszych aktorach, lecz na najlepszych członkach stowarzyszeń," lub myśl wielkiego wychowawcy francuskiego X. Dawida Timon: „Nie sądźcie kaplicy świątecznej po liczbie chłopców, lecz po liczbie Komunii świętych."

Kaplice świąteczne owiane duchem pobożności a zatem prawdziwie wychowawcze, oto ideał X. Bosko: takim też być powinien ideał jego uczni i synów.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Misyonarze-apostołowie i mężowie nauki.

Pod powyższym nagłówkiem zamieścił poznański *Przewodnik Katolicki* w num. 5. i 6. b. r. nader interesujący artykuł, który warto tutaj przytoczyć dla wykazania, jak wielkie zasługi dla Kościoła i ludzkości pokładają misyonarze katoliccy, bez względu na to, do jakiej narodowości lub kongregacyi zakonnej oni należą.

Wspomniany artykuł brzmi:

« Nasi misyonarze, udając się w dalekie strony świata, aby tam nieść prawdziwe światło nauki Chrystusowej i biednych, marniejących w ciemności błędu i grzechu pogan podnosić i zbliżyć do Boga, oddają ludzkości inne jeszcze przysługi. Są oni nietylko apostołami, ale także mężami nauki i to nauki głębokiej, zadziwiającej nieraz największych uczonych. Przysparzają oni sobie dobrowolnie trudu i pracy, aby dorzucić codziennie choćby malutką cegiełkę do gmachu ogólnej wiedzy ludzkiej. Wiedzą bowiem dobrze, że pracując dla nauki, pracują także i dla Boga. Ileż pomiędzy nimi napotyka się ludzi, odznaczających się zarówno niepospolitemi zdolnościami, jak głęboką i wszech-

stronną wiedzą! Ile cennych dla nauk wskazówek zawierają ich listy, kreślone w najrozmaitszych, mało jeszcze znanych zakątkach świata! Gdzież znajdziemy także lepsze rękojmie szczerości, dokładności i sumienności, skoro oni pracują bez względu na interes, bez widoku zresztą zysków lub pochwał? Spędzając nie kilka miesięcy, ale nieraz życie całe wśród ludów, które pragną odrodzić na duszy, przyswajają sobie ich język i obyczaje, zgłębiają właściwe im tradycye religijne i narodowe, i dla tego samego więcej przysłużyć się mogą prawdzie niż działacze świeccy, wysłani zwykle na koszt rządu i zobowiązani za to pochlubić się pewnemi zdobyczami, często zmyślonemi lub przynajmniej przesadnemi.

Ponieważ i za naszych czasów słyszy się jeszcze raz po raz zarzut, że Kościół nie pielęgnuje nauki, warto wskazać choćby na to tylko, co zdziałali misyonarze jako mężowie nauki.

Z pomiędzy wszystkich nauk bezwątpienia geografia zaciągnęła najwięcej obowiązków wdzięczności względem apostolskich pracowników. W ubiegłych bowiem wiekach zawdzięczała im bardzo ważne odkrycia i nader cenne prace, obecnie zaś także odbiera od nich liczne i doniosłe usługi. Z samej natury rzeczy wynika, że misyonarze stają się mimowoli naukowymi badaczami, ilekroć chodzi o zwiedzenie nieznanego dotąd kraju, utworzenie nowego apostolskiego posterunku i zatknięcie tam krzyża, stanowiącego jakby słup graniczny tych pokojowych podbojów.

Któż nie słyszał o Ojcu Huc, tym niezmordowanym misyonarzu podróżniku, który unieśmiertelnił swe imię, zwiedzając najbardziej niedostępne zakątki Azyi środkowej, Tybet i Tartaryą? Opis zaś tej podróży zawierał tyle nieprawdopodobnych szczegółów, że geografowie uważali je po prostu za fantastyczną powieść. Jednym z wyników ekspedycyi naukowej p. Bonvalet d'Orléans było właśnie obalenie niesłusznych zarzutów, uczynionych powyższej pracy zasłużonego Lazarysty.

Za następcę X. Huc'a można poniekąd uważać innego Lazarystę, X. Armand'a Dawida, który umiał pogodzić obowiązki apostolskiego zawodu z pracami naukowemi nieocenionej wartości. Podczas trzech podróży do północnych, zachodnich i środkowych Chin, nakreślił on wybornie olbrzymie mapy rozmaitych prowincyi cesarstwa niebieskiego, jak nazywają państwo chińskie, w ciekawych zaś sprawozdaniach dał poznać cały ustrój krainy.



X. biskup Cagliero w gościnie u p. pułkownika Perez.

W Afryce wymienić najprzód należy X. kardynała Lavigerie, który dzięki niezwykłym zdolnościom, dobroczynnej ze wszech miar działalności, a wreszcie wysokiemu swemu stanowisku w hierarchii kościelnej zasłużył zaiste na nazwę wielkiego misyonarza. W czterdziestym pierwszym roku życia został on już mianowany arcybiskupem algierskim i oddał na usługi swej misyi własną niepospolitą inteligencyę, zapał do wszystkiego, co szlachetne

i wzniosłe, oraz niezmordowaną gorliwość. « Ukochałem wszystko w naszej Afryce, — wołał nieraz prawie z zachwytem, — jej przeszłość i przyszłość, wyniosłe góry, czyste niebo, promienne słońce, niezmierzone obszary pustyń i lazurowe, oblewające ją fale. » Nie poprzestał jednak na zakątku winnicy Pańskiej, odziedziczonym po swoich poprzednikach, ale zapragnął zdobyć dla prawdziwej wiary całą Afrykę środkową, która dotąd leżała odłogiem. Z popędu serca tego apostoła utworzyło się liczne zgromadzenie kapłanów, którzy na jego rozkaz zapuścili się odważnie w głąb Afryki, skrapiając swoim potem, a nawet niekiedy i krwią, bądź piaski saharyjskie, bądź też brzegi tajemniczych jezior, z których Nil i Kongo czerpią swe wody.

Nazwisko jego łączy się jeszcze ściśle z pewnem wiekopomnem przedsiębiorstwem, jakie napotykamy tylko chyba w rycerskich średnich wiekach, a manowicie z pracą nad wykorzenieniem handlu niewolnikami. Od chwili swego przybycia do Afryki, zajmował się Xiądz kardynał Lavigerie ciągle rozstrzygnięciem jednej z najważniejszych kwestyi na czarnym kontynencie, a mianowicie wyzwoleniem nieszczęsnego potomstwa Chama. Pragnąc wyleczyć tę ranę na ciele ludzkości, jaką jest niewolnictwo, X. kardynał Lavigérie zwrócił na nią uwagę opinii publicznej i założył stowarzyszenie antyniewolnicze. Nie mógł zaiste uweńczyć piękniej swojej działalności, ani lepiej usprawiedliwić słowa *Caritas* — Miłość, które wybrał za godło swego postępowania.

Jeżeli Francya do rzędu wielkich swoich ludzi zalicza pierwszego arcybiskupa Algieru i Kartaginy, to Włochy słusznie za jednego z najbardziej zasłużonych swoich mężów uważają kardynała Massaja, który był prawdziwym weteranem i patryarchą wszystkich misyonarzy na całym świecie, gdy umarł w Neapolu dnia 6 sierpnia 1899 po wielu latach niezmordowanej pracy głównie w Etyopii.

Liczne jego a drogo nabyte doświadczenia przyniosły wielki pożytek wiedzy, późniejsi bowiem badacze etyopskiego kraju znaleźli w listach założyciela misyi wśród Gallasów wiele cennych, praktycznych wskazówek. Widząc, jak wielką korzyść dla nauki geografii przyniosłoby ogłoszenie pamiętników patryarchy Afryki wschodniej, Leon XIII polecił mu skreślić dzieje swego « trzydziestopięcioletniego pobytu w wyższej Etyopii, » sędziwy zaś kardynał w ostatnich niemal chwilach życia dyktował swemu sekretarzowi własny życiorys, zawierający mnóstwo nieoszacowanych szczegółów z dziedziny geografii i historyi abissyńskich plemion.

W Ameryce kilku Ojców Oblatów z Kanady przyczyniło się w znacznej mierze do zbadania dorzecza Mackenzie i innych rzek, wpadających do Lodowatego Oceanu, żaden z nich wszakże nie dokazał tyle, ile zdziałał O. Oetitot, któremu zawdzięczamy liczne i ciekawe studya o obyczajach, zwyczajach, narzeczach, podaniach i legendach rozmaitych północnych plemion. Zjednało mu to medal złoty od Towarzystwa Geograficznego w Paryżu, które wydało własnym kosztem nakreśloną przez niego mapę Ameryki północnej.

Ileż szczegołów o Indyanach z gór Skalistych, Arizony, Ekwadoru, Gujany, Brazylii i Patagonii pozostałoby na zawsze tajemnicą, gdyby nie znalazły dla siebie miejsca w obszernej i niezmiernie zajmującej korespondencyi OO. Salezyanów z Turynu, którzy tam także uprawiają swoje misye.

W ziemiach australskich apostolstwo katolickie dokonywało stopniowo cudownego niemal dzieła odrodzenia dawnych ludożerców i barbarzyńców. W r. 1838 O. Ullathorne opisywał w obszernych listach pierwsze swe wycieczki do Nowej południowej Walii, a rok 1878 zaznaczył się założeniem kolonii Nowej Nursyi przez kilku hiszpańskich i włoskich Benedyktynów. Jest to jakby rozrzewniającem przypomnieniem dziejów dawnych zakonników św. Benedykta z Zachodu, którzy na dziesięć wieków przedtem karczowali olbrzymie lasy w Germanii i Wielkiej Brytanii.

Na północ od Australii kraina ludożerczych Papuasów, których nieludzkie okrucieństwo do ostatnich niemal czasów odstraszało żeglarzy, dopiero przed ośmnastu laty doczekała się pierwszych apostolskich pracowników. Dnia 1 lipca 1885 roku O Vérius wylądował w południowej części Nowej Gwinei. Po założeniu tam misyi zaczął niezwłocznie zwiedzać bliższe

*

i dalsze okolice Hall Soundu, wkrótce zaś potem donosił już w swoich listach o istnieniu ogromnej rzeki Paimono, której nadał nazwę rzeki świętego Józefa. W r. 1886 i 1887 nieodżałowany ten misyonarz przedsięwziął wraz ze swoim towarzyszem, O. Couppé, pięć nowych wycieczek w celu zbadania kierunku tej rzeki od jej ujścia aż do góry Yule, w pobliżu której przestaje już ona być spławną. Liczne te badania pozwoliły uzupełnić wielu cennymi szczegółami bardzo niedokładną wówczas jeszcze mapę krainy Papuasów. Oceniając należycie zasługi O. Vérius'a, czcigodny jego zwierzchnik, X. arcybiskup Navarre zapragnął z nim podzielić zarówno zaszczyty jak i troski, połączone z administracyą swej dyecezyi i wyjednał u Papieża Leona XIII brewe, na mocy którego dwudziestoośmioletni misyonarz został najmłodszym bezwątpienia biskupem w całym chrześciańskim świecie. Niestety, przedwczesna śmierć wydarła apostolstwu i nauce gorliwego X. biskupa Vérius'a, podobnie jak X. biskupa Hacquard'a i tylu innych biskupów-misyonarzy, którzy nietylko w opowiadaniu ewangelii, ale także i w naukowym kierunku rozwijali swoją działalność.

Szczęściem jednak pozostawili oni spadkobierców swego posłannictwa i naśladowców swojej gorliwości. Na uprawianym przez nich zagonie pracują teraz inni robotnicy z takim samym pożytkiem i powodzeniem. Po nich zajmą miejsce znowu inni, wszyscy zaś będą się cieszyli, jeżeli wypełniając wiernie zadanie powierzone im przez Boga, będą mogli przyczynić się także do postępu geografii i innych gałęzi wiedzy.

W istocie i inne gałęzie wiedzy zawdzięczają misyonarzom liczne zdobycze, przedewszystkiem nauka językoznawstwa. Natychmiast po przybyciu do dalekiego, wyznaczonego dla siebie posterunku, który ma się stać dla nich jakby drugą ojczyzną, zabierają się oni gorliwie do gruntownej nauki miejscowego języka. Jeżeli w tej misyi mieli już poprzedników, wówczas trudne ich zadanie bywa o wiele łatwiejszem. Jeżeli jednak przybywają pierwsi do świeżo założonej misyi albo nawet sami ją zakładają, w takim razie muszą z trudnością oryentować się w niezrozumiałych dźwiękach, uderzających ich ucho, chwytać brzmienie, odkrywać ich znaczenie, utrwalać je za pomocą pisma i układać słowniki. Wszystko to zaś zbogaca niezmiernie skarbnicę wiedzy. Misyonarze ułożyli słownik chiński, słownik malgaski, słownik syamski, słownik tybetański, słownik korejski, somalski i t. d. Obok tych olbrzymich pomników wiedzy wymienić należy całe setki pomniejszych słowników, gramatyk lub przekładów, słowem mnóstwo prac wprawdzie skromniejszych, lecz bardzo pożytecznych i praktycznych, i to we wszystkich językach, od dyalektu Maorysów lub Eskimosów, aż do języka tomulskiego lub Kisuhahili.

Podczas rzadkich chwil wypoczynku od obowiązkowych zatrudnień połączonych z wypełnianiem świętego swego posłannictwa, mąż ewangeliczny szuka niekiedy pożytecznej rozrywki w otaczającej go przyrodzie. Szuka więc użytecznych roślin, jadalnych lub leczniczych, bada skały, zbiera owady albo wypycha ptaki. Niektórzy misyonarze, obdarzeni szczególnemi zdolnościami, zdobyli sobie nawet sławę wielu cennemi odkryciami, dokonanemi w dziedzinie nauk przyrodniczych.

Misyonarz X. Armand David zgromadził w Chinach, Mongolii, Tartaryi i Tybecie oraz przesłał do Muzeum w Paryżu olbrzymie zbiory zwierząt ssących, ptaków, płazów, ryb, mięczaków, owadów, roślin i kruszców, pomiędzy którenni znajdują się całe tysiące nieznanych dotąd gatunków.

Słusznie więc powiedział niegdyś pisarz francuski Chateaubriand, że misyonarze naturaliści « dostarczyli naszym stołom rozmaitych przysmaków i zbogacili apteki nieznanemi dotąd lekarstwami. » Pijąc z upodobaniem wonną kawę, powinnibyśmy myśleć z wdzięcznością o misyonarzu, który dał nam poznać wyborny ten napój. Chinina zaś, ten doskonały środek przeciwko febrze, znaną była przez czas długi pod nazwą « lekarstwa Jezuitów », którzy przywieźli ją pierwsi z Ameryki do Europy.

Zamiast uprawiać historyę naturalną, badając królestwo zwierząt i roślin, niektórzy misyonarze, zwłaszcza w krajach obfitujących w rozmaite zabytki zamierzchłej przeszłości, trudnią się archeologią, to znaczy: odgrzebują starożytne pamiątki, badają skrupulatnie zwaliska,

napotykane w przybranej swej ojczyźnie, rzucając niekiedy niespodziewane światło na ciemne dotąd lub mylne szczegóły historyi starożytnej. Prawdziwym mistrzem w tym rodzaju jest O. Delattre, przełożony Kolegium św. Ludwika w Kartaginie, który odbywa już od dawna poważne archeologiczne studya nad religijnymi i świeckimi zabytkami tego dawnego grodu. Owocem wytrwałych i umiejętnych jego poszukiwań było wynalezienie wielu cennych płaskorzeźb, naczyń, lamp, napisów, mozaik, broni z bronzu i żelaza, pieczęci, statuetek, medali, monet i tym podobnych przedmiotów, świadczących o rozwoju sztuki kartagińskiej już w VIII wieku przed Chrystusem. Umiejętność, z jaką uczony ten zakonnik potrafił zużytkować wszystkie te pamiątki, odgrzebane w rozmaitych zakątkach Kartaginy, zjednała mu europejską sławę.

Świadectwa odleglejszej jeszcze przeszłości, sięgającej prawie czasów potopu, zbierają obecnie dwaj Dominikanie lotaryńscy, OO. Sebastyan i Wincenty Scheil, i dokonali już wielu ciekawych odkryć nad brzegami Tygru i Eufratu.

W wielu krajach misyonarze założyli także obserwatorya, z których badają bieg gwiazd i czynią spostrzeżenia meteorologiczne. Ponieważ z takiemi spostrzeżeniami łączyły się zapowiedzie zbliżających się huraganów, tak częstych, a zarazem tak okropnych we wszystkich krajach wschodnich i podzwrotnikowych, usługi więc przez to oddawane zdobyły tam wielkie uznanie dla misyonarzy. Liczni też uczeni w Europie, Azyi i Ameryce poczytują sobie za zaszczyt a zarazem i za obowiązek utrzymywać ciągłą korespondencyę z dyrektorami powyższych obserwatoryów i zamieniać z nimi swoje wydawnictwa.

Wreszcie nie pracując nawet wyłącznie i systematycznie w jakiejkolwiek gałęzi wiedzy, misyonarze już przez to samo przynoszą niemały pożytek, że Europejczykom, zwiedzającym dalekie kraje, ofiarują u siebie dach gościnny, wskazówki, zaczerpnięte z własnego doświadczenia, słowa zachęty, zabezpieczające od zniechęcenia i apatyi wśród licznych przeciwności, a wreszcie braterską pieczołowitość i troskliwość w razie choroby. Wszystkie sprawozdania wielkich podróżników zawierają w tej mierze mnóstwo rozrzewniających prawdziwie szczegółów. Gdybyśmy tylko czytać mogli wszystkie opisy podróży wielkich i sławnych podróżników, to na każdej niemal karcie znaleźlibyśmy tam wyrazy uznania i wdzięczności dla pracowników apostolskich.

Z powyższego krótkiego zestawienia widzimy, że misyonarze rozwijają gorliwą działalność we wszystkich sprawach, mogących zająć i przykuć do siebie umysł ludzki. I któż śmiałby jeszcze powtarzać bezmyślne twierdzenie, jakoby Kościół nasz i jego słudzy nie pielęgnowali prawdziwej wiedzy i nauki?!

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA
w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(Ciąg dalszy).

Port Rio Janeiro.

Wjazd do Rio Janeiro jest wprost wspaniały; przystań, niezmierna co do rozciągłości, należy ze względu na swą kończynę północną do rodzaju stawisk rzecznych; jest zaś jednocześnie zatoką i stawiskiem. Ze swemi trzystu wyspami zajmuje powierzchnię 419. kmkw., z których więcej niż jedna trzecia jest należycie pogłębioną, by do nich mogły dopłynąć nawet największe okręty, które całemi setkami stoją tam na kotwicy lub przepływają obok

we wszystkich kierunkach, zostawiając mimo to kilka przestrzeni pustych. Wejścia bronią dwie fortece, w jednej z których w roku 1874, w czasie sławnego zatargu między rządem a biskupami brazylijskimi, został osadzonym X. biskup z Olinda, a później drugi z Parà. Na pierwszy rzut oka ta przystań niezmierna wydaje się przesmykiem: skały bowiem granitowe przybliżają się tak bardzo, że zostawiają przestrzeń szeroką zaledwie 1500 metrów. Następnie obydwa brzegi wschodni i zachodni oddalają się, tworząc przystanie i wżłobienia w kształcie szerokiego półkola, których przylądki środkowe przedłużają się i przybierają formę wysp i wysepek. Z wyjątkiem kanału wjazdowego, wieniec wzgórz i pagórków zdaje się wystawać na około zatoki i jej labiryntu wysepek; zaczem idzie, iż podróżny mógłby się chwilami uważać za zgubionego pośród stałego lądu, gdyby żagle, wyglądające jak białe cętki na błękitnem tle wód, nie przypominały mu morza. Co za pyszny widok przyglądać się wysokim górom, pokrytym pomarańczowymi lasami, które tworzą ten zachwycający amfiteatr i pagórkom, zieleniejącym od palm i jaworów, które hen daleko zniżają się stopniowo aż do portu! To miasto jest naprawdę jednym z siedmiu cudów świata. Neapol i Konstantynopol nie przewyższają go w piękności. Stolica związkowa Stanów Zjednoczonych Brazylii jest również środowiskiem handlu rzeczypospolitej i to handlu nader czynnego i ożywionego przez tysiące przybyszów, którzy wzbogacają ją skarbami wszelkiego rodzaju i otrzymują w zamian jej obfite produkty. Świątynie, pałace, gmachy, z których niektóre są naprawdę wspaniałe, przyczyniają się do jej upiększenia, pomnażając sztuką urok przyrody. Obecnie liczy 900,000 mieszkańców i kto wie do jakich rozmiarówby doszła, gdyby prawie bezustannie nie była nagabywana przez żółtą febrę i przez inne zaraźliwe choroby.

Także my przebyliśmy tę zatokę w przeciągu półtorej godziny, poczem u stóp pagórka wsiedliśmy do kolejki linowej, która zawiozła nas na jego szczyt, na którym wznosi się Petropolis, zwykła siedziba dyplomatów i główniejszych kupców. Ci, załatwiwszy swoje sprawy, jadą tam do góry na noc, która w Rio Janeiro jest nader niebezpieczna z powodu żółtej febry. W Petropolis złożyliśmy wizytę nuncyuszowi apostolskiemu u rządu brazylijskiego, J. E. X. biskupowi Józefowi Macchi, który swego czasu był łaskaw spędzić dwa dni w naszem kollegium. Dostojny i uczony ten prałat ma dla Salezyan serce prawdziwie ojcowskie. Zaprosił nas do siebie na obiad i okazał się dla X. Albera tak serdecznym i uprzejmym, że wywarł na nim równie jak i na nas niezatarte wrażenie. Gdy przybył do Nictheroy, objawił wielkie zadowolenie, iż dano mu sposobność znalezienia się między nami; przemawiając do wychowanków, zachęcał ich do korzystania z wykształcenia jakie otrzymują. « Papież, mówił nam, jest szczegółowo poinformowany o działalności XX. Salezyanów, głównie w Ameryce Południowej i jest spokojny, gdy wie, że dane dzieło zostało powierzone ich gorliwości ».

Opuściwszy pałac nuncyatury, udaliśmy się po błogosławieństwo do biskupa dyecezyalnego X. Maia, który, jako drugi X. biskup Lacerda, nie posiada się z radości, jeśli od czasu do czasu może spędzić kilka dni między swymi synami w Nictheroy: tak nazywa tamtejszych naszych współbraci i wszystkich Salezyanów wogóle. Zdaje się, iż Ojciec św. nosi się z zamiarem przeniesienia go do dyecezyi Parà. Dla nas byłaby to wielka strata, mimo to jakkolwiekbądź w przyszłości sprawy się ułożą, wdzięczność nasza pozostanie dlań równie wieczną.

Dnia 15go sierpnia na jednym z pięknych statków Ferry, szczególnej budowy, kursujących regularnie po zatoce i zdolnych pomieścić każdy pięćset osób, przybyła z Rio Janeiro liczna pielgrzymka, większa część której składała się z członków konferencyi św. Wincentego a Paulo, żądnych zakończyć tym aktem wiary ich rekolekcye i potwierdzić ich postanowienia Komunią św., przyjętą u stóp Najśw. Maryi Wspomożycielki. Co za piękne widowisko, widzieć wysokich urzędników, oficerów i patrycyuszy pomieszanych w świętem braterstwie z gminem, śpiewających litanię do Najśw. Panny i odmawiających pobożnie różaniec. Wielu pielgrzymów pragnęło pojednać się z Bogiem, czterech XX. Salezyanów zatem

usiadłszy pod drzewami poblizkiego lasku, jak swego czasu zwykł był czynić ich Ojciec X. Bosko, uczyniło zadość życzeniu owych penitentów. Aby być widzianym od ludu, odprawił X. Albera Mszę św. przed pomnikiem M. B. Wspomożycielki i rozdzielił prawie trzysta Komunii św. Po nabożeństwie udzielił wszystkim błogosławieństwa i wypowiedział przy tej sposobności krótką przemowę, w której wspomniawszy o ścisłym związku, jaki zawsze istniał między X. Bosko a konferencyami św. Wincentego a Paulo, dodał, iż w wielu miastach Ameryki właśnie członkowie tychże konferencyi utorowali wstęp XX. Salezyanom. Przypomniał ścisłą przyjaźń między św. Wincentym a Paulo a św. Franciszkiem Salezym i zakończył, zapraszając synów tych wielkich świętych do naśladowania tak pięknych i wzniosłych przykładów.

Odjazd i niebezpieczeństwo.

Miałbym tu do mówienia jeszcze o bardzo wielu innych rzeczach, dotyczących bądź to naszego kollegium *św. Róży* w Nictheroy, bądź też serdecznych przyjęć, jakie zgotowali X. Albera różni nasi dobrodzieje i wybitne osobistości w Rio Janeiro, atoli nie wypada nam nadużywać dłużej cierpliwości X. inspektora naszych domów w Brazylii północnej, który właśnie w tych dniach przybył po przedstawiciela X. Rua.

Dwudziestegopiątego września zatem, o drugiej popołudniu kazaliśmy się zawieźć do portu Rio Janeiro. Deszcz lał jak z cebra; gdy nieco zwolniał, wsiedliśmy do łodzi wraz z naszymi bagażami. Było nas siedmiu i mieliśmy nadzieję dostać się w dziesięciu minutach na pokład francuskiego statku *Brésil;* tymczasem wbrew przewidywaniu, znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie nie dojechania tam nigdy. Niewadomo bowiem czy z powodu niezdarności przewoźników, lub zbyt wielkiego ciężaru, jakim czółno było obładowane, lub też wzburzenia morza, faktem jednak jest, iż pewien nasz braciszek z całą swoją dzielnością i zwinnością nie mógł nadążyć wyrzucać z łodzi wody, która lała się z zewnątrz. Nie potrzeba przytem dodawać, że nogi mieliśmy zmaczane równie jak plecy, które na szczęście służyły do przeszkodzenia, by woda wlewała się w większej obfitości. Niektórzy chcieli wołać o pomoc, lecz wioślarze oparli się temu stanowczo. Ba, jeden z nich pocieszał nas nawet, opowiadając, iż on już trzy razy się topił, a mimo to znalazł się z nami zdrów i cały jeszcze, choć nie umiałbym doprawdy powiedzieć, czy na nasze szczęście. Powtarzał przytem z prostotą, lub może z złośliwością lub w gorszym jeszcze zamiarze, że Bóg jest naszym Ojcem i że dlatego nie powinniśmy się obawiać niczego. Chcieliśmy mu powiedzieć, żeby swoje morały zachował sobie na inny raz, gdy się znów będzie borykał sam na sam z morskiemi falami, lecz dla świętego spokoju woleliśmy milczeć.

Tymczasem bałwany stawały się coraz groźniejsze, nasza łódź zakreślała rozmaite zyg-zaki, aby je ominąć, statek jednak stał pomimo tego zawsze w oddali. Już od godziny znajdowaliśmy się w tem krytycznem położeniu, walcząc rycersko z pieniącem się morzem. Braciszek, który jedną ręką trzymał za ster, drugą raz po raz rzucał w toń medaliki Najśw. M. P. Wspomożycielki; jego wiara była naprawdę budującą i dodawała nam odwagi. X. Zanchetta utkwiwszy wzrok w pomnik Matki Boskiej w Nictheroy, przerwał milczenie i rzekł: Tam jest nasza dobra Matka! wszyscy zatem jeśli nie spojrzenia, to przynajmniej nasze serca zwróćmy ku tej litościwej *Gwieździe morza!* X. Giordano zaś nie mógł jakoś pojąć, jakiem prawem dwóch miejscowych marynarzy odważyło się wystawić na niebezpieczeństwo tyle ludzi! Chciał im też za to zmyć porządnie głowę, znalazł się atoli ktoś, który mu poradził, aby z tem zaczekał dopóty, dopókibyśmy się nie dostali w miejsce bezpieczne. Widocznie ból, jaki go ogarnął na widok przełożonego znajdującego się w tak wielkiem niebezpieczeństwie, nie dozwolił mu rozważyć, że wówczas zależeliśmy całkiem od łaski lub niełaski owych przewoźników: każdy przeto nieroztropny krok z naszej strony mógł wywołać zgubne dla nas następstwa. X. Albera przeciwnie przez cały ten czas nie wyrzekł ani słowa. Ostatecznie za łaską i pomocą Bożą dostaliśmy się na pokład okrętu *Brésil.* Zdjęliśmy zaraz z siebie mokrą odzież i oddawszy kamerdynerowi suknie i płaszcze do wysuszenia, odprowadziliśmy wzrokiem współbraci, którzy wracali do portu już nie w owej nieszczęsnej łodzi, lecz na małym parowcu.

(Ciąg dalszy nastąpi).




MISYE SALEZYAŃSKIE

PATAGONIA (Terrytoryum Neuquen).

Wizyta kanoniczna i misye J. Ekscellencyi X. biskupa Jana Cagliero.

(Ciąg dalszy). *

LIST VI.

San Martín de los Andes, w marcu 1902.

Wśród Kordylierów. — Małżeństwo i pierwsza Komunia św. kacyka KURRUHUINCA. — **Nowa osada chrześcijańska w** SAN MARTÍN DE LOS ANDES.

Zaledwie przybyliśmy do *Junín*, X. biskup pomyślał zaraz na pierwszem miejscu o ludności chrześcijańskiej i obozowisku wojskowem w *San Martín*, oddalonem od naszej rezydencyi tylko o dziesięć mil. Aby tem łatwiej osięgnąć cel zamierzony, wysłał naprzód X. Milanesio i X. Genghini'ego, którzy przedstawiwszy się pułkownikowi Celestynowi Perez, komendantowi 3go pułku kawaleryi, otrzymali natychmiast potrzebną do tego opiekę i pomoc. Mogli zatem przysposobić należycie ludność oraz liczne rodziny okolicznych Indyan do uroczystego przyjęcia wikaryusza apostolskiego Patagonii, który po raz pierwszy zwiedzał owe odległe krainy.

Na drugi dzień przeto wyjechał X. biskup ze świtą z *Junín* i wygodnemi drogami zapuścił się między Kordyliery. Podróż nie mogła być ani piękniejsza, ani szczęśliwsza. Z początku posuwamy się wśród żyznych pól i w cieniu gęstych lasków dzikich jabłoni, a następnie zaczynamy wjeżdżać do góry i spuszczać się na dół z cudnych pagórków, których wybujała roślinność przepełnia powietrze miłą wonią. Wspaniałym był widok drzew rozłożystych, kanałów wytworzonych przez przyrodę i zielonych zasiewów, pokrywających pagórki i brzegi jeziora *Chimehuín* (utworzonego z topieliska *Huelche-Leuquen*), skarbu nieznanego w okolicy Andów. Widzieliśmy również fantastyczną i wulkaniczną górę *Perro* (psa), nazwaną tak z powodu wielu głazów rozrzuconych tu i ówdzie, które widziane zdaleka, wyglądają jak niespokojne kundle, gotowe dopaść do samego szczytu. Panuje ona nad kątem północno-wschodnim zlewu *Quilquihue* (rzeki wypływającej z jeziora *Lolog*) z *Chimehuin*. Tu właśnie zaczyna się charakterystyczna okolica *wąwozów patagońskich*, utworzonych z gruntów piasczystych i odpadków wulkanicznych o pokładzie poziomym i najrozmaitszych barwach, które rozweselają wzrok podróżnika.

Nieco dalej przebywamy pas ziemi *de los Manzaneros*, to jest jabłkorodny, pokryty wysoką zielenią i rozrosłemi drzewami, które wybujały bardzo z powodu deszczów, nawadniających prawie codziennie te ziemie niezmiernie żyzne. U wejścia w dolinę *Chapelcó* czyli pole *Maipú*, przedstawiają się oku śliczne łąki długie kilka mil, na których rosną bujnie krzewy słodkich i wonnych poziomków. Z pola Maipú zjeżdża się ponownie po wązkim skłonie w dolinę piękniejszą, bujniejszą i bardziej zachwycającą od poprzednich, otaczającą historyczne jezioro *Lacar*, którego toń (głęboka 140 metrów) przezroczysta jak kryształ, zajmuje powierzchnię 35. kilometrów.

Wspaniała ta dolina ma kształt wielkiego amfiteatru, okolonego wysokiemi górami i zielonymi pagórkami, porosłymi wielkiemi drzewami, które tworzą gęste lasy dębowe, jesio-

* Zob. nr. 1. i 2. b. r.

nowe, bukowe, *alerces*, *coyhué*, oraz inne rozmaitości. W tak oto świetnym ogrodzie przyrody znajduje się ważne — a jednocześnie strategiczne obozowisko wojskowe, jak › też wesoła mieścina *San Martín de los Andes*, otoczona nader pięknymi ogrodami warzywnymi i sadami, oblanymi licznymi kanałami niesztucznymi i wodą strumyka *Picahullo*. Do strumyka tego wpada inny, zwany *Chapelcó*, wypływający na północnym wschodzie z góry wulkanicznej tego samego nazwiska, wysokiej 2180 metrów.

który nietylko ich zebrał, lecz kazał im także maszerować w porządku i w rzędzie, jako nowemu i potężnemu batalionowi okolicy andyjskiej.

Pełni jednak ciekawości i podziwu na widok biskupa, którego po raz pierwszy w życiu oglądali, zrywają nagle szeregi i przybliżają się ku niemu. Atoli biedaczyska nie wiedzą, jak się wobec niego zachować, a tem mniej jak ucałować pierścień biskupi. Jeden zatem schyla głowę, drugi się skłania, ów roztwiera usta, inny zaciska zęby, żaden jednak nie może w sedno utrafić. X. biskup natomiast uśmiechając się, przywołuje do siebie malców i wkłada na nich ręce, błogosławiąc im z ojcowskiem uczuciem. Także okoliczni mieszkańcy *San Martin*, jako też chłopcy i dziewczęta szkoły rządowej wzięli udział w przyjęciu.



Rzeka Aluminé. — Przejście św. Ignacego. — Kacyk Namuncurá.

Nowe zabudowania, szpital wojskowy, wyższy sztab, hidrauliczny zakład tartaków, skromne domki mieszkańców, nędzne lepianki Indyan, jak również nadzwyczaj żyzna równina porosła wysokiemi jabłoniami, pełnemi ślicznych i smacznych owoców, dodają jeszcze więcej zachwytu świetności wspaniałego krajobrazu.

Wychodzi nam naprzeciw p. pułkownik Perez w towarzystwie kapelana wojskowego i oficera. Na placu stoi uszykowana w szeregi załoga w uniformie galowym, a przed wyższym sztabem powiewa sztandar argentyński. Kapela wita nas swymi dźwiękami, szwadrony zaś prezentują broń. Za ten czas przybywają również Indyanie *Manzaneros*, prowadzeni przez X. Milanesio i przez syna kacyka *Curruhuinca*,

Wszyscy zebrali się w kaplicy miejscowej, gdzie X. biskup podziękowawszy im za tak wielkie okazanie jego osobie czci i szacunku, zachęcił ich krótkiemi — lecz przekonywującemi słowy do przyjęcia godnie łaski Bożej, która jako kosztowna manna zeszłaby z niebia dla dobra ich duszy. W końcu udzielił im Pasterskiego błogosławieństwa, oznajmiając zarazem, iż od tej chwili rozpoczęła się pierwsza misya i wizyta biskupia w *San Martin de los Andes*. Ludność miejscowa i cały nader liczny

szczep *Curruhuinca* wraz z innymi Indyanami *Manzaneros*, żyjącymi w rosypce po lasach i dolinach, przychodzili skrzętnie i stale na nabożeństwa. Drogi X. Milanesio z cierpliwością iście wzorową obcował całemi godzinami z tymi biednymi synami puszczy, nauczając ich prawd naszej wiary i przysposabiając do przyjęcia z korzyścią Sakramentów św. Przemawiał w ich języku z taką uprzejmością i łatwością, że słuchali go z wielką uwagą i niewypowiedzianą radością.

Napływ ludu był nader wielki i stały przez cały czas misyi, która trwała siedm dni. Również chłopcy i dziewczęta szkół rządowych, jak niemniej młodzieńcy i dziewczyny indyjskie przygotowali się do pierwszej Komunii św., którą przyjęli z przykładną pobożnością. W ostatnich dwu dniach ochrzczono i wybierzmowano Indyan dorosłych razem z głównymi naczelnikami szczepu; stąd mnożyła się praca dla wielkiej liczby neofitów, oraz mających przyjąć bierzmowanie ludzi miejscowych i okolicznych. Także czterech synów pewnego kapitana otrzymało z rąk X. biskupa chrzest św. i bierzmowanie, których chrzestnym ojcem był p. pułkownik, otoczony przez większą część swych oficerów. Uregulowano i pobłogosławiono wszystkie małżeństwa Indyan. Zasługuje atoli na szczególne wspomnienie małżeństwo i pierwsza Komunia św. kacyka *Abla Curruhuinca*, syna starego królika tych ziem. Pokorny i dobrze usposobiony przedstawił się X. biskupowi, który starał się go nakłonić do zaniechania poligamii, a skłonić natomiast do prowadzenia życia prawdziwie chrześcijańskiego, nie mogły bowiem już ostać się dłużej dzikie obyczaje na ziemi chrześcijańskiej. Radził mu przeto dać dobry przykład całemu szczepowi, jeśli chciał uczestniczyć w dobrodziejstwach religii i cywilizacyi chrześcijańskiej. Jako człek pojętny i dosyć oświecony, uznał prawdę i dotrzymał danego słowa, przyjąwszy w jednym i tym samym dniu aż cztery Sakramenta: pokuty, Ciała i Krwi Pańskiej, bierzmowania i małżeństwa.

W ten sposób w *San Martin de los Andes* założono nową, kwitnącą osadę chrześcijańską, ogród cnót i dobrych obyczajów, i pięknych nadziei dla Kościoła i dla rzeczypospolitej argentyńskiej.

Wizyta w kwaterze wojskowej. — Msza polowa. — Obiad dany przez oficerów. — Koncert wojskowy.

Jeśli atoli X. biskup i jego pomocnicy misyjni pracowali z tak wielkiem zajęciem nad chrześcijańską przyszłością ludu oraz Indyan tej dalekiej mieściny kordylierskiej, nie mniejsze staranie mieli o młodych żołnierzach, przybyłych na granicę dla bronienia interesów ojczyzny, wystawionych przez to samo na tysiączne niebezpieczeństwa i podległych surowej karności wojskowej. Zaraz w pierwszy dzień — — w towarzystwie swych misyonarzy i p. pułkownika — poszedł X. biskup odwiedzić ich w nowych i wspaniałych koszarach, wystawionych niedawno kosztem bohaterskich poświęceń w środku miasteczka. W wielkim salonie, artystycznie przyozdobionym sztandarami, ustawieni w szeregi jak do przeglądu i z błyszczącą bronią w ręku, oddali powtórnie należyte honory ukochanemu X. biskupowi Patagonii, podczas gdy on z ojcowską dobrocią i słodkim uśmiechem na ustach ich błogosławił. Potem nastąpił udatny koncert muzyczny, na którym zasłużyli na uznanie i kilkakrotne oklaski kapela pułkowa, oraz jej godny i dzielny kapelmistrz. X. biskup podziękował wszystkim za te dowody sympatyi i pochwalił szlachetność ich duszy; zalecając im następnie cnoty, jakiemi odznaczać się powinien każdy żołnierz chrześcijański, zachęcił ich jednocześnie do spełniania zawsze śmiało i otwarcie obowiązków religijnych. Słowa te wywarły pożądany skutek, wszyscy bowiem stosując się do życzenia Jego biskupiej Mości, słuchali przez trzy dni wykładów katechizmowych, mających być przygotowaniem do spowiedzi wielkanocnej.

Msza polowa, odprawiona przez X. biskupa w obecności oficerów, załogi i ludności, wypadła bardzo uroczyście i tak imponująco, że pamięć o niej pozostanie niezatartą w duszy wszystkich. Po skończeniu bezkrwawej Ofiary X. biskup mówił o bohaterskiej wierze i pobożności owych walecznych żołnierzy i sławnych dowódców, którzy tak na początku chrześcijaństwa, jak również w wiekach średnich i współczesnych umieli święcie wyznawać Boga i potrzymywać rzeczywiste prawa ojczyzny.

W południe miał miejsce obiad polowy, dany na cześć X. biskupa przez starszyznę

i uprzyjemniony dźwiękami kapeli. Ku końcowi powstał p. pułkownik i mówiąc z zapałem, wyraził się w tych słowach:

Najdostojniejszy X. biskupie,
Panowie!

Witając Jego Ekscellencyę w imieniu przełożonych i oficerów mojego pułku oraz w imieniu mojem, ofiaruję Mu ten skromny obiad niemający innego celu, jak tylko zadośćuczynić życzeniu zobaczenia X. biskupa między nami razem z Jego misyonarzami.

Obecność wysłannika Stolicy Świętej w San Martín de los Andes, *odbywającego wizytę pasterską po terrytoryach południowych, jest bezwątpienia godną pochwały dla dobra jakie przyniesie. Ludzie mający serce i miłujący cywilizacyę, będą umieli ocenić ją należycie, wysławiając imię Jego Ekscellencyi.*

Błogosławieństwo biskupie, udzielone dzisiaj tej okolicy, potwierdzi jeszcze bardziej bezsprzeczne prawo, jakie ma Argentyna do swej posiadłości. Jestto ziemia argentyńska i zawsze nią pozostanie.

Panowie... powstańcie... ten dowód głębokiej czci niechaj będzie złożony Najprzew. X. biskupowi Caglie10, Apostołowi cywilizacyi chrześcijańskiej. Spełnijmy Jego zdrowie prosząc Najwyższego, by Mu dał długie życie dla dobra Kościoła i ludzkości. Skończyłem.

X. biskup odpowiedział mu słowami pełnemi wdzięczności, wnosząc toast na zdrowie p. pułkownika, na zgodę oficerów, na pomyślność rzeczypospolitej i wierność jej żołnierzy.

Przed wyjazdem z *San Martín* udał się jeszcze raz do koszar, dla odprawienia tam Mszy św. w skromnej kaplicy, którą zaimprowizowali owi zacni żołnierze. Udzielił im Sakramentu św. bierzmowania i nakarmił *Chlebem mocnych* dość znaczną liczbę z nich, którzy, gotowi umrzeć za ojczyznę, uciekali się do Pana Zastępów, prosząc o siłę i dzielność dla dobra religii i ukochanej ziemi argentyńskiej.

Wiele względów miał p. pułkownik dla X. biskupa. Nie ostatnim z nich było zapewne danie Mu porucznika Brunetta d'Usaux za towarzysza honorowego i wyznaczenie mieszkania Jego Ekscellencyi w samymże domu p. pułkownika, położonym w środku rozległego i przepysznego ogrodu, pokrytego bujną zielenią, poprzerzynanego strumykami o przezroczystych wodach i ocienionego liściastemi drzewami jabłoni.

W ostatni wieczór spędzony w *San Martin*, cały pułk dał nowy dowód swego uczucia względem X. biskupa wystrzałami z karabinów, puszczaniem nader pięknych rakiet, paleniem bengalskich ogni i ogólną iluminacyą. Serdeczne były oklaski i okrzyki: *niech żyje!* na cześć X. biskupa, p. pułkownika i wojska, podczas gdy kapela wykonywała wyborowe utwory muzyczne. Uwieńczył ową urozmaiconą i wesołą zabawę koncert, zatytułowany *La Mezzanotte* (północ), który sprawił zachwycające wrażenie dla swych trzech chórów, uderzania w dzwon, strzelania z rusznic i bicia z dział.

Następnego dnia, uroczystość chwalebnego patryarchy św. Józefa, po odprawieniu Mszy św. pobłogosławił X. biskup z całego serca ową ludność i osiodławszy swego wiernego konika, opuścił *San Martin*. Pan pułkownik, kapelan wojskowy i wszystka starszyzna towarzyszyli mu konno aż do rozkosznej i romantycznej doliny *Maipú*. Tutaj pożegnawszy naszych drogich przyjaciół, ruszyliśmy dalej do *Junín de los Andes*, gdzie daliśmy początek innej, nader ważnej misyi pomiędzy Indyanani szczepu *Namuncurá*, o którym mówię niżej.

W pośród szczepu Namuncurá. — Historya i potęga jego kacyka. — Jego pierwsza Komunia św. w ośmdziesiątym roku życia. — Święte postanowienia, jakie powziął z tej okazyi.

W celu zebrania obfitszych owoców duchowych, wysłał X. biskup naprzód XX. Dominika Milanesio i Zacharyasza Genghini'ego dla zwołania Indyan i zawiadomienia ich o swem blizkiem przybyciu. — Opuściliśmy zatem *Junín de los Andes* 22. tego miesiąca, kierując się ku przejściu św. Ignacego. Nie zbyt daleko od miasteczka przeprawiliśmy się w łodzi przez rzekę *Chimehuin*, oblewającą rozkoszną niznę Junin. Kilku żołnierzy z 3^{go} pułku kawaleryi, pilnującego fortecy, było naszymi marynarzami i, dzięki ich wprawności w wiosłowaniu, przedostaliśmy się szczęśliwie na brzeg przeciwległy. Nasze wierzchowce szły za nami w praw

i gdy wstąpiły na ląd, woda ciekła im nawet z nozdrzy. Tu zaczęliśmy zwolna wspinać się na pagórek *Huechahue*, okrążając wspaniałe wyniosłości, pola i zielone łąki, pokryte bujnemi pastwiskami i podziwiając z góry zachwycającą dolinę, mieścinę Junin, kościółek, dwa kollegia naszej misyi, obserwatoryum meteorologiczne, oraz inne domy z przyległymi do nich ogródkami. Z tyłu wznosiły się wspaniale i majestatycznie Kordyliery Andy, pomiędzy urwiskami zaś i skałami zwracał na siebie uwagę wygasły wulkan *Lanin*, którego wierzchołek pokryty wiecznie śniegiem, ginie w biało — błękitnem tle chmur. Po trzech godzinach jazdy poprzez wąwozy, potoki i błota, ujrzeliśmy domek pewnego poczciwego Chilijczyka, w którym, jak nas zapewniono, mieliśmy się uraczyć porządnym obiadem. Cztery olbrzymie brytany, ujadając zajadle, starały się przeszkodzić nam dojść do miejsca oznaczonego; mimo to dojechaliśmy: miasto jednak spodziewanego pokrzepienia, musieliśmy się zadowolić szklanką zwykłej wody, właściciel domu bowiem kilka dni przedtem wyjechał był do Chili, żona zaś jego leżała chora.

Niespodziewane przybycie naszego misyonarza X. Zacharyasza Genghini'ego, który wyjechał nam naprzeciw, było iście opatrznościowe. On zatem służył nam za przewodnika w trudnem i niebezpiecznem zejściu z płaskowzgórza zamykającego rzekę Aluminé, której źródło wypływa z jeziora tego samego nazwiska, położonego 1130 metrów ponad poziomem morza, a zajmującego powierzchnię 56ciu kilometrów kwadratowych. Droga, która z początku wydawała się wygodną, zaczęła się stawać coraz to trudniejszą i niebezpieczniejszą, tak, iż byliśmy zmuszeni zeskoczyć z kulbaki i iść dalej pieszo. Znaleźliśmy się niebawem w gęstych zaroślach, pełnych kamieni i wyboi, które co krok przedstawiały nowe trudności i wystawiały na poważne niebezpieczeństwo tak ludzi jak i zwierzęta.

Zanim doszliśmy do przejścia św. Ignacego, zoczyliśmy z daleka chatę naszego przyjaciela Ambrożego Poggi. Jestto poczciwy genueńczyk, stary i całkiem już osiwiały, który — jako nowy Charont — przewozi w swej lekkiej łodzi na drugi brzeg podróżnych, chcących przebyć dopływy rzek *Catanlil* i *Aluminé*, których gwałtowne nurty płyną ku rzece *Colloncurrá*.

Dla uniknienia większego i smutniejszego zawodu, niż za pierwszą razą, wysłał X. biskup jako sztafetę żołnierza, celem uwiadomienia owego człowieka o naszem przybyciu i o naszym więcej aniżeli zwykłym apetycie.

Oficer i kilku żołnierzy, którzy tam stoją na straży i mają swoją stacyę wojskową, znajdowali się właśnie niedaleko onego zacnego i uprzejmego staruszka. Dowiedziawszy się o naszem blizkiem nadejściu, zabrali się zaraz do dzieła i w jednej chwili przygotowali nam skromny posiłek. Następnie wsiedliśmy do czółna, które miało nas przenieść na brzeg przeciwległy, gdzie oczekiwał nas kacyk *Namuncurá* ze swym licznym szczepem. Grupa Indyan z X. Dominikiem Milanesio na czele, przybyła przyjąć i powitać X. biskupa w imieniu kacyka i wszystkich jego pobratymców. Skończywszy zwykłe w takich wypadkach ceremonie, został Jego Ekscellencya zaprowadzonym *á los ranchos* (do chat). Tutaj oczekiwał go stary *Namuncurá*, otoczony swą rodziną i główniejszymi *Capitanejos* (przywódcami) szczepu.

Po raz to pierwszy zwiedzał X. biskup owe pustkowia i znalazł się między owymi nieszczęśliwymi synami puszczy; na twarzy zatem każdego malowało się zadowolenie i podziw, złączony z wielkiem uszanowaniem i świętem wzruszeniem. Poczciwy kacyk nie wiedział jak wyrazić radość swego serca; zwołał przeto uroczyste *zgromadzenie indyjskie* i za pomocą tłómacza dziękował X. biskupowi za złożenie wizyty jemu, jego rodzinie i jego szczepowi. Powstawszy następnie wśród głębokiego milczenia, wyrzekł te słowa: — *Señor Obispo: Yo muy contento: yo vivir cristiano; mi familia tambien: yo buen argentino, y mi gente queriendo ser cristianos todos.* — To znaczy: Xięże biskupie: ja bardzo zadowolony: ja żyć po chrześcijańsku; moja rodzina również: ja dobry Argentyńczyk, i moi ludzie żądając wszyscy zostać chrześcijanami. —

Ponieważ nędzna chata, przekształcona na kaplicę, nie mogła wszystkich pomieścić, wy-

powiedział X. biskup ze zwykłą sobie dobrocią tam na równinie kilka słów podziękowania; wyłuszczył powód swego przybycia, mówił o misyi, którą rozpoczynał dla dobra ich rodzin i polecił wszystkim, aby zawsze byli obecnymi na kazaniach, oraz na wszystkich innych nabożeństwach. Korzystając ze sposobności, X. Milanesio, mówiący wybornie po araukańsku (jestto narzecze właściwe temu szczepowi), zabrał się zaraz do nauczania ich prawd naszej wiary św. — Z nadejściem nocy wszyscy schronili się do ich względnych *toldos* (szałasów).

A teraz powiem kilka słów o trzech kacykach, którzy w pustyniach patagońskich wsławili się swemi wyprawami wojennemi.



X. biskup Cagliero w towarzystwie sztabu załogi San Martin de los Andes.

Kacyk *Namuncurá* (czytaj: Namunkurá) jest synem zmarłego *Calfúcurá* (Kalfukurá), naczelnego dowódcy wszystkich szczepów Pampy. Jego tron wznosił się między drzewami słodkich strąków w równinie *Salina Grande*, niedaleko rzeki *Corruhé*. Groźny ten kacyk podpisywał traktaty z prezydentami rzeczypospolitej, rząd zaś płacił mu wysokie kontrybucye, by szanował granice i nie napadał prowincyi ościennych. Potrzymywał przytem wiele krwawych wojen przeciw nieuhamowanym Araukanom. Połączył prócz tego swoje siły z wojskiem związkowem, w celu zwalczenia i rozbicia tyrana Rosas i właśnie z tej okazyi w mieście *Paraná*, obecnej stolicy prowincyi tego samego nazwiska, kazał ochrzcić swego syna *Namuncurá*, któremu ojcem chrzestnym był generał *Urquiza*. Stał zaś na czele rządu generał Bartłomiej Mitre, gdy *Calfúcurá*, jako starzec dziewięćdziesięcioletni, cofnąwszy się w pobliże miasteczka *General Acha* (w Pampie centralnej), zakończył spokojnie swój żywot doczesny. Objął po nim przywództwo nad szczepem jego syn *Namuncurá*, który wnet rozwinął niezwykłą czynność i dzielność w potrzymywaniu praw i przywilejów swych współplemieńców. W czasie wojny znanej pod nazwą ***zdobycia pustyni***, *Namuncurá* uszedł z czterystu zbrojnymi i schronił się w okolicę *Manzanera*, gdzie rozbił był namioty jego wuj *Reuquécurá*.

Kochając wolność i niepodległość swego plemienia, powierzył jego obronę kacykowi *Anegur*, z przywódcami *Marillán*, *Pichún*, *Turi*, *Huichanur*, *Querenal* i wielu innymi, z których część padła na polu walki, inni zaś pobici i ogłoszeni więźniami, zostali osadzeni na wyspie *Martín Garcia*. Za radą starego wuja *Namuncurá* poddał się wojsku argentyńskiemu i zamieszkał wraz z rodziną i szczepem w dolinie rzeki Rio Negro. Tu właśnie zmarł *Reuquékurá*.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości potoczne.

OŚWIĘCIM. — Uroczystość św. Franciszka Salezego. — Na zapowiedzianą po gazetach uroczystość św. Franciszka Salezego zjechało się do Oświęcimia dnia 31go stycznia dość liczne grono Pomocników salezyańskich, przeważnie Górnoślązaków. Podczas rannych Mszy św. przystępowano gromadnie do Sakramentów św. Sumę celebrował wiel. ks. proboszcz z *Czarnego Dunajca*, a kazanie o św. Franciszku miał wiel. ks. Hanusiak, proboszcz z *Poremby*, który wielką okazuje zakładowi przychylność, przyjeżdżając w pierwszy czwartek każdego miesiąca słuchać spowiedzi wychowanków. O godzinie 9 $^1/_2$ wiel. ks. Teodor Kurpisz, Salezyanin, wypowiedział, zgodnie z przepisami Ustaw, przemowę do zebranych Pomocników, którą tu w streszczeniu przytaczamy dla tych Czytelników, którzy jej nie mogli usłyszeć z ust samego mowcy.

,, ... Ks. Bosko, ten mąż święty, wiedział, że sam nie wiele zdziała na polu miłości chrześcijańskiej, przeto przywołał sobie do pomocy Pomocników. Pomocnicy salezyańscy, to jasny promień jego potężnego umysłu, to tchnienie jego gorącego serca. Pierwszemi pomocnicami były matka ks. Bosko, mamusia Małgorzata, matka obecnego Jenerała Zgromadzenia salezyańskiego ks. Michała Ruy i mama dzisiejszego arcybiskupa i kardynała turyńskiego X. Richelmy'ego. Bez najmniejszej ujmy dla swej powagi i godności gromadziły się te święte niewiasty w Oratoryum i tam sporządzały odzież, szkarpetki i bieliznę ubogiej dziatwy, przytulonej przez ks. Bosko. Z czasem inne pobożne i szlachetne panie przyłączyły się do ich grona, a dzisiaj jakież to zastępy pań i panien potrzymują dzieła salezyańskie, ileż to Pomocnic i Dobrodziejek funduje po swych miastach nowe zakłady! O! ile domów i instytucyi salezyańskich zawdzięcza swój początek i szybki rozwój tym prawdziwym aniołom miłości chrześcijańskiej!

Do związku Pomocników salezyańskich wpisywali się i wpisują księża, biskupi i Papieże. Pius IX chciał być pierwszym Pomocnikiem salezyańskim, a Leon XIII powiedział: ,,Pragnę nietylko wpisać się do grona Pomocników, lecz być rzeczywiście pierwszym pracownikiem w temże stowarzyszeniu.'' Kto tylko poznał bliżej działalność ks. Bosko, ten przyznawał jej wielkie znaczenie a przekonany o jej potrzebie, chętnie wspierał ją swą ofiarą i pomocą. Bo kiedyż możemy naszym majętnościom, siłom i zdrowiu nadać lepsze przeznaczenie, jeśli nie wówczas, gdy je poświęcamy opuszczonej młodzieży, która uniesiona przewrotnymi prądami, bieży bezwiednie ku swej zgubie doczesnej i wiecznej? Młodzież, to cząstka wybrana Serca Jezusowego; młodzież, to najdelikatniejsza część społeczeństwa i nadzieja przyszłości. — Miłość chrześcijańska domaga się spełnienia tego obowiązku względem młodzieży. Iluż to młodzieńców wałęsa się i po naszym kraju, szukając nibyto pracy, a uciekając od każdego zajęcia! Ta młodzież nienawykła do pracy, nieumiejąca żadnego rzemiosła, potrafi już bez wstydu i rumieńca na twarzy chodzić od drzwi do drzwi po żebranym chlebie. Odprawiona słowem cierpkiem, pomnaża zastępy wrogów naszej wiary św. a niekiedy chwyta się zbrodniczych ostateczności i w następstwie tego idzie zapełniać cuchnące więzienia, w których najpiękniejsze nieraz kwiaty gniją na naszą hańbę. Być może, że niejeden z nas ulituje się nad takim włóczęgą, ale gdy liczba tych przedwczesnych a natrętnych żebraków zaczyna nas drażnić, mówimy: ,,Ale jakże to być może? To młodzi i zdrowi ludzie? Czyż nie mogą się utrzymać z własnej pracy?'' — i odprawiamy ich z niczem. Zdarza się to nie raz, nie dwa razy, ale bardzo często. A czy możemy wszystkich tych młodzieńców za to obwiniać? Niekiedy marnieją w ten sposób z własnej winy, bo młodsze lata spędzili gnuśnie i nie chcieli się niczego nauczyć; ale bardzo często powodem ich wykolejenia i tej sprzeczności między ich wiekiem a niezdolnością do pracy bywają smutne okoliczności: wielu bowiem nie miało sposobności uczyć się, inni nie mieli gdzie ani za co. Gdyby się swego czasu byli wprawili do jakiego zawodu, gdyby sobie byli przyswoili jakie rzemiosło, gdyby byli nawykli do pracy, chętnieby teraz przelewali swój pot na obszernych polach jakiejkolwiek pracy ręcznej.

Nie wystarcza jednakże, aby się nasza młodzież wyuczyła tylko rzemiosła, należy ją także wychować po chrześcijańsku. Udaje się dajmy na to do miasta na naukę, ale z kim ona się tam schodzi, z kim się zabawia, kto ją dozoruje? Jest na stancyi u ludzi, którzy często sami pracować muszą, a więc którzy nie mają czasu czuwać nad nią; zresztą to nie ich dzieci i dlatego mówią sobie: ,,Co nas

obchodzą ich wycieczki, towarzystwa podejrzane? Przecież nie możemy sobie tych młodzieńców zrażać!" A doświadczenie uczy nas, że nieoględna młodzież, pozostawiona samej sobie, bardzo łatwo wpada w sidła, a często nie może się z nich wyrwać, bo nie jest dostatecznie oświecona i nie ma energicznej woli.

Wobec tego, miasto ręce zakładać, miasto skargi i żale wywodzić, powinniśmy się łączyć w tych ciężkich czasach, powinniśmy krzewić ducha wiary i miłości bliźniego za pomocą wszystkich środków, które nam nasza wiara św. podaje, aby tym sposobem jeżeli już nie całkiem odwrócić, to przynajmniej zmniejszyć niebezpieczeństwa, grożące niewinności i obyczajom młodzieży, od której zależy przyszłość całego narodu.

Ks. Bosko otworzył więc swoje zakłady, aby tę młodzież, którą tak bardzo ukochał, zabezpieczyć od zguby doczesnej i wiecznej. Zadaniem zaś Pomocników jest, istniejące już zakłady potrzymywać i dopomagać do zakładania nowych domów, aby jak najliczniejsza młodzież mogła korzystać z dobrodziejstw wychowania chrześcijańskiego. Wielu myśli, że być Pomocnikiem salezyańskim, znaczy, ofiarować wielkie jałmużny na zakłady. Jestto błędem, a może nawet złudzeniem naszej miłości własnej, naszej próżności. Instytucye dobroczynne utrzymują się nie tyle z jałmużn wielkich i głośnych, ile raczej z ofiar drobnych, które właśnie dlatego że są drobne, mogą pochodzić ze wszystkich warstw społecznych i składać się na wznoszenie i utrzymywanie dzieł olbrzymich. Wszelako nie powinniśmy ograniczać działalności Pomocników do ofiar pieniężnych; możemy bowiem pełnić zadanie Pomocników rozszerzaniem Związku i jednaniem mu nowych członków przez życie wzorowe i bogobojne; możemy czynić zadość naszemu powołaniu prosząc Boga, by tym dziełom użyczał Swego błogosławieństwa; możemy również w tym celu przyjmować z poddaniem się woli Bożej wszystkie krzyże tego życia; możemy w końcu te dzieła wspierać naszą życzliwością, bo nawet zbożne pragnienia zwykł Pan Bóg cenić i nagradzać..."

Wieczorem bawiła się młodzież zakładowa na zajmującem przedstawieniu, zaszczyconem obecnością kilkudziesięciu Górnoślązaków, którzy odjechali nocą z najmilszemi wrażeniami. Przedstawienie to powtórzono nazajutrz dla obywatelstwa oświęcimskiego i oto, co o niem pisze korespondent *Górnoślązaka* w num. 39. b. r.:

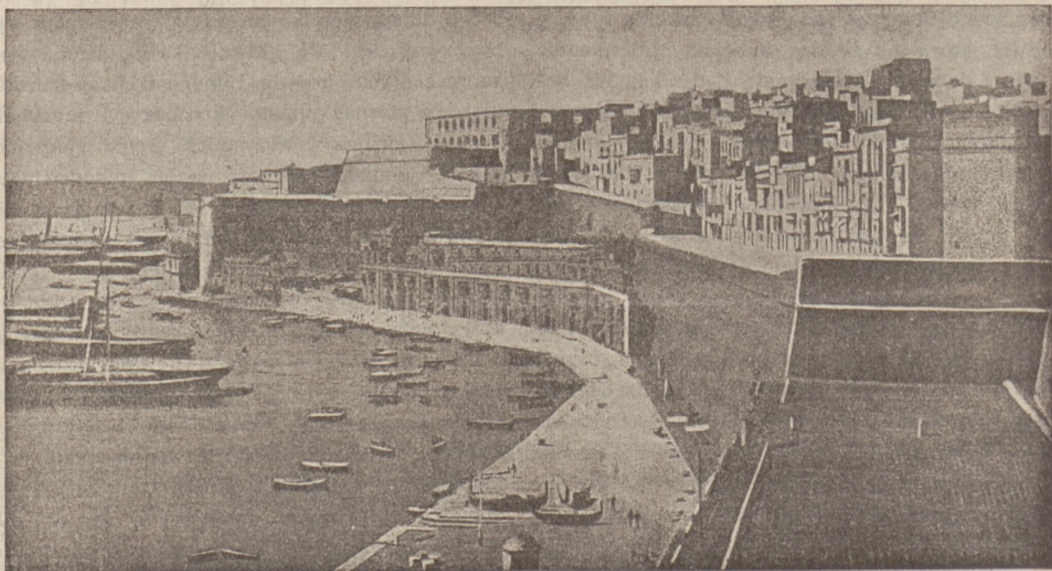
„Karnawał tegoroczny zakończyliśmy bardzo sympatycznem przedstawieniem, które urządzili wychowankowie zakładu salezyańskiego z okazyi uroczystości św. Franciszka Salezego w przerwie pomiędzy dwoma półroczami. Wieczorem dnia 18go lutego zebrał się kwiat obywatelstwa oświęcimskiego w rekreacyjnej sali zakładu, przemienionej w skromny teatrzyk. Podczas trzech długich aktów komedyi pod tytułem *Dowcipny Michaś*, było się czem ucieszyć i naśmiać dosyta. Cała akcya była prowadzona tak dowcipnie a zarazem tak godnie, tak wesoło a zarazem umiarkowanie, że mieliśmy sposobność stwierdzić tu idealny związek cnoty, w której to młodzież bywa wychowywana, z szczerą pogodą ducha i swobodnem używaniem uciech dozwolonych. Z niemniejszą sympatyą powitaliśmy melodramat w jednym akcie pod tytułem *Jan, kowal*. Jeżeli zadaniem komedyi było *ridendo castigare mores*, to melodramat przemawiał ponętnie do naszego ducha nietylko melodyjnie chórami i występami solistów, ale głównie swoją stroną wychowawczą. Życie kowala pilnego i chrześciańskiego ujęte w formę pięknej kompozycyi muzykalnej, a przedstawione w wszystkich swych gałęziach na scenie, podnosi godność stanu rękodzielniczego i pracy w oczach publiczności, a zwłaszcza pojęcie tej młodzieży, która się w tym zakładzie wprawia do różnych zawodów rzemieślniczych. — Przerwy wypełnione były produkcyami kapeli zakładowej, która wzbogaca swoje repertoryum kompozycyami o coraz to wyższym stopniu powabu i trudności. Charakterystycznym jest koloryt narodowy przebijający nietylko w komedyi, której tłem było powstanie, ale nawet (choć nie tak wyraźnie) w melodramacie i w popisach kapeli, która żegnała gości tryumfalnym hymnem narodowym. Tak ten zakład ks. ks. Salezyanów utrzymywamy drobnemi ofiarami pochodzącemi głównie z warstw niższych, pracuje dla tychże warstw, kształcąc naszą młodzież ubogą nietylko w cnotach, nauce, rzemiośle, ale i miłości ojczyzny i kraju. Dla naszego miasta zaś zakład ten stanowi prawdziwą ozdobę, którą tem więcej cenimy, że w obrębie jego murów spędzamy często chwile prawdziwego wytchnienia i rozkoszy duchowej na zabawach, odpowiadających zupełnie naszym uczuciom patryotycznym."

LWÓW. — Pod kierownictwem gorliwych osób zawiązał się we Lwowie komitet zacnych Pań, które postanowiły za pomocą odpowiednich środków rozbudzić ruch salezyański na korzyść biednej młodzieży. Wspomniany komitet rozwija chwalebną działalność, a liczne swe zabiegi kieruje nieustannie do wymienionego celu. Od pani Sekretarki komitetu otrzymaliśmy list z dnia 9. lutego, który jest

poniekąd sprawozdaniem z podniosłej nauki Przewodniczącego, przew. ks. dra J. Gawożewskiego, wypowiedzianej do Pracowniczek salezyańskich w doroczną uroczystość św. Franciszka Salezego. List ten ogłaszamy w dosłownem brzmieniu dla przykładu i zachęty tych Pomocników i Pomocnic, którzyby w swoich miejscowościach pragnęli podobne przedsięwziąć działanie na korzyść naszej biednej młodzieży.

« Po Mszy św. w intencyi Pracowniczek odprawionej, przemówił ks. Przewodniczący na temat: *Żniwo wielkie, ale pracowników mało.* » — Przy tej dorocznej, tak dla nas świętej uroczystości, chcę Paniom rozwinąć w trzech punktach cel naszej wzrostem, boć one jedne i ich prace około młodzieży mogą ją uchować od zguby. A skutek ich zabiegów zależy od liczby członków, bo pojedyncza osoba samej sobie pozostawiona, choćby najbogatsza i najmiłosierniejsza, nie może zaradzić nędzy, gdy przeciwnie pewna ilość osób, nawet uboższych, może bądź czynem, bądź zbiorowemi ofiarami, bądź też wpływem ulżyć tej wielkiej biedzie moralnej i fizycznej. »

Treścią drugiego punktu było *miłosierdzie.* Czyż patrząc na nędzę, nie kraje nam się serce, gdy nie możemy wspierać ubogiego? A cóż dopiero patrząc na ubogie, opuszczone dzieci. Jakiż to wzniosły cel, jak wielkie zadanie! « Dlatego, powiada mowca,



Valletta (Malta). — Widok ogólny.

pracy. Po pierwsze jestto cel niejako *apostolski*, boć już od pierwszych czasów chrześcijaństwa Kościół wszystkich cierpiących tulił do swego łona, a nie było nikogo, kogoby zaniechał czy to w cierpieniu duszy, czy ciała. Bo wszakże Kościół, to rzecz widoma, jestto ciało złożone z pojedynczych członków. Nasamprzód aniołami miłosierdzia byli sami Apostołowie, którzy idąc w ślady swego Mistrza, wszyscy prowadzili życie wśród pracy na korzyść bliźnich, a sam Pan Jezus z jakąż radością tulił do siebie te maleństwa, jak je garnął i pieścił. Z czasem jego następcy i biskupi wstąpili na pole miłosierdzia chrześcijańskiego, a my kapłani bodaj czy nie najlepiej widzimy, że stowarzyszenia miłosierne istnieć muszą i cieszymy się ich modliłem się przy Mszy św. za was, Przezacne Panie, abyście zrozumiawszy dobrze wasze zadanie, nie skąpiły na ten cel tak święty miłosierdzia i pracy; a ks. Bosko niech Wam będzie wzorem, co można zdziałać i jak wiele, mało nawet mając, byleby szczerej chęci było wiele, a intencya była poparta wolą do czynienia dobrego.

W końcu myślą przewodnią trzeciego punktu było bliższe określenie zadania Pracowniczek pod względem obywatelskim. Czyż może kraj, państwo, a osobliwie *ojczyzna* spodziewać się lepszych synów i córek, jak wychowanych według wskazówek ks. Bosko, wspartych radą, nauką i pomocą ludzi dobrych, uczciwych, i pobudzonych do cnoty miłosierdziem serc matek obywatelek? Tu zwrócił się

ks. Przewodniczący do matek, napominając je, aby swe dziatki pilnie i bacznie prowadziły na drodze obowiązków, i tym sposobem przyczyniały się do wykształcenia i wytworzenia przyszłych filarów pokoleń.

Zamknął swą pełną namaszczenia przemowę myślą, która jest główną podstawą całego działania salezyańskiego: « Miłuj bliźniego całem sercem a bliźniego jak siebie samego » i dodał, iż jeżeli chcemy, aby nasza praca wydała owoce godne miłosierdzia chrześcijańskiego, to musi ona być wypływem serca kochającego Boga i bliźniego; im zaś to serce będzie czystsze, tem milszy będzie jego owoc. Tu więc mowca położył nacisk na to, aby najprzód nad sobą samemi pracować, t. j. nad uświęceniem i uświątobliwieniem duszy własnej, bo owoc pracy tylko na takiej roli będzie obfity. Błogosławieństwem dla Pracowniczek zakończył ks. Przewodniczący swą przemowę. »

SLIEMA — (Wyspa Malta). — **Otwarcie nowego zakładu salezyańskiego.** — Z listu naszego współbrata X. O'Grady dowiedzieliśmy się następujących miłych wieści: « W roku jubileuszowym zmarłej królowej Wiktoryi, jeden z głównych naszych dobrodziei i Pomocników maltańskich p. Alfons Marya Galea czynił starania u rządu brytyjskiego, aby na Malcie powstał dom salezyański, któryby na pamiątkę owego szczęśliwego zdarzenia służył za dom poprawy dla takich chłopców, których bądź to z powodu małego przewinienia, bądź też dla młodocianego wieku nie należy wtrącać do więzienia, gdyż zasługują na mniejszą karę. Rząd przychylił się do owego szczęśliwego pomysłu, p. Galea przeto zaraz wówczas podarował hojnie grunt pod mający się budować zakład i do tego sumę 1000 szterlingów. Jednocześnie drugie 1000 szterlingów ofiarowała panna Pullicino, szczodra Pomocnica salezyańska.

« Pięć lat temu, w nader uroczem położeniu tego powstającego miasteczka, Mons. Farrugia ,dyecezyalny dyrektor maltańskich Pomocników salezyańskich, jako przedstawiciel Jego Ekscellencyi X. arcybiskupa maltańskiego, w obecności pokaźnej liczby osób, licznych urzędników, a nawet samego ówczesnego gubernatora Freemantle, któremu towarzyszył jego adjutant polny pułkownik Biancardi, poświęcił kamień węgielny pod wspomniany dom poprawy. W ten sposób dwa życzenia" Maltańczyków, wystawienie domu poprawy i przybycie XX. Salezyanów, były blizkie urzeczywistnienia. Od owego czasu przeszło już coprawda pięć lat, teraz za to większa część zakładu stoi na ukończeniu, kaplica jest w biegu budowy, XX. Salezyanie zaś przybyli.

Niepodobna wypowiedzieć ani też opisać radości, z jaką zostaliśmy przyjęci przez wszystkich Maltańczyków, głównie atoli przez naszych Pomocników. Jeszcześmy nie byli wstąpili na wyspę, a już cała Malta wiedziała o naszem przybyciu, ponieważ prawie wszystkie dzienniki miejscowe, tak włoskie jak i angielskie, doniosły o tem i witały nas zarazem. O północy dnia 12. listopada wstąpiliśmy na Maltę i zaraz na drugi dzień, zaledwieśmy odprawili Mszę św. w. kapliczce przyległej do naszego zakładu, przedstawił nam się jako pierwszy sympatyczny pan Alfons Marya Galea, który z tą miłością, jaką umie natchnąć prawdziwa miłość chrześcijańska, zaprowadził nas do swego pomieszkania, w którem zatrzymaliśmy się kilka dni dlatego, że w naszym domu nie było jeszcze ani kucharza, ani żywności. On sam przedstawił nas wielu naszym Pomocnikom, z pomiędzy których wymieniam X. arcybiskupa Piotra Pace, który nas przyjął po ojcowsku i nie szczędził nam słów zachęty; Monsignora Farruggia, który obchodził się z nami tak po przyjacielsku, jakby nas znał już od dawna; pannę Pullicino, która ucieszyła się nadzwyczaj, iż XX. Sazyanie przybyli wreszcie do Malty; deputata Zammut, który, jako prawdziwy apostoł, zrobił już wiele i pracuje dla nas i nadal u rządu; dra Pawła De-Bono, królewskiego sędziego, dzielnego mowcę na konferencyach salezyańskich; przew. X. proboszcza ze Sliemy i wielu innych. Nie przesadzam bynajmniej twierdząc, że zdziwiła mnie naprawdę pocieszająca liczba naszych Pomocników na tej wyspie. Co więcej, wstępując do ich domu, zdaje się, iż się wstępuje do jakiego domu salezyańskiego. Wielka oleografia X. Bosko, odbita z jego portretu malowanego przez Rollini'ego, zajmuje najzaszczytniejsze miejsce w ich mieszkaniach. Tak samo ma się z obrazem M. B. Wspomożycielki, X. Rua i t. d. Jednem słowem całe otoczenie wzbudza w nas nadzieję, że istotnie nie zbraknie nam tu pomocy tylu zacnych Pomocników.

« Gmach domu poprawy, otrzymujący wiele powietrza i podzielony na piękne sale i obszerne kurytarze, świadczy w swym ogromie o genialności i delikatnym smaku architekta, który wykonał jego rysunek. W stanie, w jakim znajduje się obecnie, może dać pomieszczenie czterdziestce młodzieńców, a ponieważ chłopcy skazani nie są już zbyt liczni, zaczniemy może przyjmować także sieroty; w ten sposób utworzymy dwa oddziały: *dom poprawy i przytułek dla sierot* razem złączone. Spodziewamy się, iż wkrótce nasz dom zostanie zaopatrzony we wszystko i wtedy nastąpi jego uroczyste otwarcie z okazałością możebnie największą. Również rząd jest gotów dopomagać nam w tem dziele, które łaskawie raczył nam powierzyć, dlatego powinniśmy dziękować Bogu, że pod tak pocieszającym znakiem pozwolił nam rozbić nasze namioty na Malcie. »



ŁASKI
Najśw. Maryi Panny
Wsp. Wiernych



Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Uzdrowienie chorych, módl się za nami.

Dziękuję Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za cudowne uzdrowienie mojego małego syna, który przez rok kurował się bezskutecznie u trzech znakomitych lekarzy. Wszelkie środki przez nich przepisywane albo nic nie pomagały, albo też przynosiły chwilową tylko ulgę, lecz stan rzeczy pozostawał zawsze ten sam. W tem ciężkiem strapieniu uciekłem się wraz z żoną do Najśw. P. M. Wspomożenia Wiernych i poprosiłem Wielebnych XX. Salezyanów o odprawienie na intencyę chorego kilku Mszy św. i nowenny do Najsł. Serca Jezusowego. Przy końcu tejże zauważyliśmy, iż nasz syn uczuł się zdrowszym, następnie zaś zupełnie przyszedł do siebie.

Sercem pełnem wdzięczności za łaskę otrzymaną, składamy publiczne podziękowanie Najsł. Sercu Jezusowemu i Najświętszej Wspomożycielce Wiernych.

Wełnowiec (Górny Śląsk).

WINCENTY MASZCZYK.

***

Marya wspomaga w każdej potrzebie.

Straty, jakie poniosłem wskutek upadku przedsiębiorstwa, w które się niebacznie zaangażowałem, doprowadziły moje interesa majątkowe do tak smutnego stanu, iż groziła mi przymusowa sprzedaż rodzinnego majątku, a w następstwie tego ruina i brak utrzymania dla mojej rodziny. — W tej tak ciężkiej dla mnie chwili uciekłem się pod opiekę N. P. M. Nieustającej Pomocy, ślubując, że w razie pomyślnego obrotu moich interesów przesłałbym 100 złr. na zakład XX. Salezyanów w Oświęcimiu.

Wkrótce potem, bez żadnych starań z mej strony, otrzymałem posadę, która przy ciężkiej co prawda pracy — wystarcza jednakowoż na wygodne utrzymanie mojej rodziny. To dało mi również możność powolnego spłacania długów ciążących na moim majątku, z dochodów, które po wydzierżawieniu przynosi. W ten sposób nietylko że żonie i dzieciom moim mogę dać odpowiednie utrzymanie i wykształcenie, ale jestem prócz tego w stanie utrzymać dla moich majątek, odziedziczony po przodkach.

Uważając ten szczęśliwy obrót rzeczy za szczególną łaskę N. M. P. Nieustającej Pomocy i Wspomożenia Wiernych, której opiece się poleciłem, pragnę dopełnić *votum*, które zrobiłem; a ponieważ trudno mi całą sumę naraz odesłać, przesyłam dziś w załączeniu 50 koron, — resztę zaś w miarę możności przysyłać będę w ratach.

Lwów (Galicya).

JAN MARSZAŁKOWICZ,
Pomocnik salezyański.

***

Najśw. Wspomożycielka Wiernych Lekarką chorych.

Rok właśnie mija, jak znajdowałam się w bardzo niebezpiecznej chorobie. Dopiero gdy mąż mój przyrzekł ofiarować na cześć Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych tę sumę, którą miał lekarz otrzymać, przyszła na świat zdrowa córeczka, która do dziś dnia cieszy się dobrem zdrowiem tak samo jak ja.

Przejęci wdzięcznością posyłamy dwanaście marek na odprawienie Mszy świętej dziękczynnej do M. B. Wspomożenia Wiernych. Prosimy również o ogłoszenie niniejszego podziękowania we *Wiadomościach Salezyańskich*.

Brzozowice (Górny Śląsk).

F. i P. K.

***

Składam publiczne podziękowanie Najśw. P. Maryi Wspomożycielce za cudowne uzdrowienie mego sześciomiesięcznego synka. Przez siedm tygodni był on nader niebezpiecznie chory, miał bowiem aż trzy choroby naraz, to jest, katar kiszek, oskrzeli i żołądka i nawet sam lekarz robił bardzo mało nadziei utrzymania go przy życiu. Nie wiedząc co począć, gdyż dziecko nikło mi prawie w oczach, przyrzekłam Najśw. Pannie, iż jeśli mi synka uzdrowi, ogłoszę ten cud w *Wiadomościach Salezyańskich.* Niebieska Lekarka chorych nie odrzuciła mej prośby, i w krótkim czasie przywróciła mojemu dziecku zupełne zdrowie.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, posyłam Wielebnym Ojcom skromną ofiarę i proszę ogłosić otrzymaną łaskę w ich szacownem czasopiśmie. Jednocześnie polecam siebie i swoich wszechpotężnej opiece naszej niebiańskiej Matki i Pocieszycielki.

Jarocin (Wielkie Księstwo Poznańskie).

HELENA MICHAŁKIEWICZ.

***

Z całego serca dziękuję Najśw. Pannie Maryi, Wspomożeniu Wiernych, za cudowne uzdrowienie mojej żony i dzieci z niebezpiecznej choroby gardła, oraz za wiele innych łask, wyjednanych u Boga za przyczyną tejże Najświętszej Dziewicy, w której zawsze pokładaliśmy naszą ufność i nadzieję. Ta nadzieja jeszcze nas nigdy nie zawiodła, bo nawet w najcięższych chwilach życia doznawaliśmy zawsze łaski i opieki Matki Boskiej. Chcąc Jej się choć w części za to odwzajemnić, posyłamy mały datek na odprawienie dwóch Mszy św. dziękczynnych przed obrazem M. B. Wspomożycielki Wiernych — z prośbą o dalszą opiekę nad nami.

Upraszamy również o umieszczenie naszego podziękowania w *Wiadomościach Salezyańskich.*

Osielec (Galicya).

TOMASZ i LUDWIKA BABIKOWIE.

***

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Melchior Staniszewski, *Błażejewo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Jan i Elżbieta Wróblewscy, *Brzozowy Most* (Prusy Zachodnie); Bronisław Horski, *Busk* (Galicya); Kunegunda Komperdowa, *Czarny Dunajec* (Galicya); Jan i Antonina Karaszewscy, Franciszek i Anastazya Szymańscy, *Czersk* (Prusy Zachodnie); Tadeusz Batycki, *Dąbrowa* (Galicya); Florentyna Dittrich, *Dolne Lubie* (Górny Śląsk); Józefa Rosińska, *Durowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Franciszka Ostrowska, *Dywan* (Prusy Zachodnie); Teodora Komarnicka, *Jarosławice* (Galicya); Józef Kuropatwa, *Jastrzębia* (Galicya); Apolonia Adrych, *Jeżewo* (Prusy Zachodnie); Amant Schultz, *Katowice* (Górny Śląsk); Piotr Hamała, *Kawęczyn* (Galicya); Witołd i Ludwika Tumidajscy, *Kórnik* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Herman Polak, *Kraków* (Galicya); Ludwik Gałązka, *Królewska Huta* (Górny Śląsk); Zofia Gromnicka, *Lisko* (Galicya); Edward Chodkiewicz, *Lwów* (Galicya); Wiktor Höhne, *Lwów* (Galicya); H. Foszferko, *Myślenice* (Galicya); Gabryela Waszkówna, *Nielepkowice* (Galicya); Feliksa Łotecka, *Niemszyn* (Galicya); Ewa i Tomasz Bielaszewscy, *Nowy Jaszcz* (Prusy Zachodnie); Marya, Wawrzyniec i Wiktorya Kriewald, Walenty Agatowski, Kazimierz i Józefa Lipińscy, Katarzyna Kołtowska, Szymon i Julianna Rosinkowie, Rozalia Sojkowska, Piotr i Marya Wróblewscy, *Nowy Jaszcz* (Prusy Zachodnie); W. i P. Fedynkowscy, *Nuszcze* (Galicya); Antoni Hlond, Oświęcim (Galicya); Michał Gburek, *Pączewo* (Prusy Zachodnie); Joanna Sławik, *Pilchowice* (Górny Śląsk); Marya Szmytowa, *Podgórze* (Galicya); Sylwester Głogoszewski, *Podliski wielkie* (Galicya); St. Adamski, *Poznań*; Wilhelmina Felsztyńska, *Przemyśl* (Galicya); Leon Ruszczycki, *Rajtarowice* (Galicya): Antoni Rojek, *Rybno* (Galicya); Marya Rybotycka, *Rychcice* (Galicya); M. Lenart, *Siedlec* (Galicya); Marcin Siwek, *Środka* (W. Ks. Poznańskie); Walenty Nyczek, *Stary Bieroń* (Górny Śląsk); Joanna Kubetius, *Streptów* (Galicya); Konstanty Klimek, *Stryszów* (Galicya); Cecylia Ziętkiewicz, *Strzałkowo* (W. Ks. Poznańskie); W. Brysz, *Szakanowo* (Górny Śląsk); Jan Moskwik, *Targanica* (Galicya); Jan Szmatloch, *Tatyszów* (Górny Śląsk); Paweł Pietryka, *Thorndike* (Stany Zjednoczone); Ludwik Bojakowski, *Tyśmieniczany* (Galicya); Teodor i Weronika Ponczek, *Wielkie Wycinki* (Prusy Zachodnie); Jan Czura, *Zaborze* (Górny Śląsk); Zofia Kohl, *Złoczów* (Galicya); Helena Łukaszewska, *Żydowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



Sądy o zakładzie oświęcimskim.

W czasopiśmie lwowskiem „*Wiedza i Praca*" ukazał się artykuł, który tu przytaczamy na uzupełnienie wiadomości, jakie o zakładzie salezyańskim w Oświęcimiu od czasu do czasu ogłaszamy.

CIEMBRONIEWICZ JÓZEF.

Zakład wychowawczy ks. Salezyanów w Oświęcimiu.

Stan rzemieślniczy u nas pozostawia bardzo wiele do życzenia. Niesłusznie uprzedzeni rodzice oddają do rzemiosła zazwyczaj dzieci, które uczyć się nie chcą a mniemanie, że rzemieślnik prócz fachowej nauki nie potrzebuje żadnych szkół, jest jeszcze bardzo szeroko rozpowszechnione. Na wychowanie przeciętnego rzemieślnika nie zwraca się też żadnej uwagi, nic też dziwnego, że jest ono mniej niż niedostateczne. Złemu starają się zaradzić szkoły przemysłowe i szkoły fachowe; w tym samym też celu powstał niedawno założony przez księży Salezyanów zakład wychowawczy.

Na granicy pruskiej leży niewielkie miasteczko Oświęcim. Każdy, kto był przed kilku laty w Oświęcimiu przypomina sobie zapewne ruiny klasztoru podominikańskiego. Ruiny te służyły za przytulisko żydom ze składami węgla i innych rupieci. Mury w części zdrowe jeszcze, naprowadziły byłego proboszcza ś. p. ks. Knycza na myśl, że posłużyćby one mogły po odrestaurowaniu za schronisko dla jakiegoś klasztoru. Światły i prawy człowiek, gorący patryota a nie skąpiący grosza na cele publiczne człowiek, pragnął w murach tych osadzić ludzi, których działalność mogłaby dla całego polskiego społeczeństwa błogie przynieść korzyści. Znając dodatnią działalność księży Salezyanów, tak w krajach cywilizowanych jak i w krajach na pół jeszcze dzikich, rozpoczął z nimi pertraktacye uwieńczone pomyślnym skutkiem. Księża Salezyanie przybyli, zabrali się energicznie po swojemu do dzieła i oto stanął wkrótce obszerny gmach, w lwiej części najzupełniej już wykończony.

Do zakładu oświęcimskiego przyjmowani bywają w zasadzie uczniowie biedni, a zakład ma głównie za zadanie wychowywać i kształcić dobrych rzemieślników. Dla uczniów jednak odznaczających się wybitnemi zdolnościami, utrzymują księża prywatne gimnazyum i udzielają w niem nauki ściśle według przepisów szkolnych krajowych.

Rzemieślnicy posiadają dotychczas cztery warsztaty, a mianowicie ślusarski, krawiecki, stolarski i szewski i ćwiczą się fachowo pod przewodnictwem rutynowanych majstrów a dozorem księży. Prócz tego pobierają oni teoretyczne nauki w systematycznie urządzonych klasach, w których uczą się religii, języka polskiego i niemieckiego, rachunków, rysunków i muzyki. Po ukończeniu czteroletniego terminu, jeżeli uczeń wykazuje w swym zawodzie dostateczne uzdolnienie, wyzwalają go Księża Salezyanie na czeladnika i puszczają w świat, by pracował na własną rękę.

Zwiedzając zakład zauważyłem wszędzie, gdzie bodaj kilku uczniów było zgromadzonych, księdza, który miał dozór czy to nad pracującymi czy też nad bawiącymi się. Nadzór ten jednak zapobiegając złemu, nie był dla uczniów uciążliwy, wskazywało to tak zachowanie dozorowanych jak i dozorujących. Pierwsi mieli twarze nacechowane swobodą, wesołe ale nie przekraczające określonych granic, drudzy o ile zauważyć mogłem, byli i są raczej przyjaciółmi niż srogimi dozorcami. I tak nierzadko widziałem księdza, który w czasie rekreacyi grał z uczniem kamykami w wilczki i barany, jednem słowem odniosłem wrażenie, że stosunek pomiędzy wychowawcami a wychowankami jest nadzwyczaj przyjacielski.

O chłopczykach, których miałem sposobność widzieć i przy pracy i przy zabawie, a nawet i przy nauce, pozwolił mi bowiem ks. dyrektor przysłuchać się lekcyi śpiewu, można śmiało powiedzieć, że są dobrze wychowani. Przedewszystkiem cechuje ich nadzwyczajna grzeczność i uprzejmość, a cnotami temi dzielnie przyświecają im przykładem przełożeni. W zakładzie panuje karność, ale nie ta karność wojskowa, krępująca swobodę ruchów i zabijająca wszelką indywidualność, lecz karność prawdziwie wychowawcza, z której z pewnością wykształci się z czasem karność obywatelska. Zakład nie posiada żadnych stałych dochodów i utrzymuje się z codziennych zapomóg, chociaż przeznaczony jest dla ubogich uczniów. Gdy jednak ktoś może, powinien płacić, w każdym jednak razie miesięczna kwota na utrzymanie ucznia nie bywa większa nad 22 koron, a rzemieślnika nad 12 koron.

Każdy wychowanek ma mieć ubiór czarny na święta, dwa ubiory na dni powszednie, płaszcz zimowy, dwie pary kamaszy, kapelusz i czapkę. Rzeczy tych dostarcza zakład według wspólnego wzoru za przystępną cenę. Z bielizny ma uczeń mieć sześć koszul, sześć par kalesonów, dziesięć par skarpetek, dwanaście chustek do nosa, pięć ręczników, dziesięć kołnierzyków kauczukowych lub płóciennych, szczotkę i grzebień; na łóżko prześcieradła, poszewki, materac. Każdy ma złożyć jednorazowo koron 30 a kwota ta wystarcza chociażby uczeń kilka lat po-

zostawał w zakładzie, ale też i nie zwraca się jej, gdyby nawet zaraz po miesiącu lub nawet wcześnej zakład opuścił. Trzydzieści koron, to tak mała suma, że dziwić się należy jak zakład może dostarczyć za taką cenę tyle rzeczy, tem bardziej, że jak widziałem, rzeczy te są bardzo porządne. Łóżko mocne żelazne nakryte silną siatką, na tem słomiany materac, prześcieradło, koc wełniany i poduszka. Za pranie i sporządzanie bielizny uczniowie płacą 4 K. 50 halerzy kwartalnie.

Uczniom, którzy wstąpią do zakładu, nie wolno się z niego wydalać przez cały rok, prócz jednomiesięcznych feryi przypadających na lipiec. Nie wolno nic kupować lub przyjmować artykułów spożywczych i napojów dla własnego użytku, a gdyby im takowe nadesłano, mają być spożyte wspólnie. Złożone na rzecz uczniów pieniądze przechowuje Przełożony na potrzeby właściciela.

Na czele zakładu stoi ksiądz, urodzony we Włoszech, mówiący jednak dobrze po polsku. Jest to młody człowiek, o twarzy ascetycznej, łagodnej i rozumnych oczach.

W dniu, w którym zwiedzałem zakład przygotowywali się uczniowie do uroczystego obchodu św. Jacka. Ponieważ kościół podominikański dopiero się restauruje, uczniowie urządzili prowizoryczny ołtarz a ściany zdrapane, nieotynkowane, pokrywali festonami z drzew szpilkowych i kwiatów, tworząc na poczekaniu misterny a nawet wspaniały przybytek Boży.

Parter zakładu zajmują refektarze, kuchnia i warsztat krawiecki. Sale wszystkie obszerne, uderzają przedewszystkiem czystością, masą światła i powietrza. Panowie budowniczowie, którzy nam po szkołach tych nic nie kosztujących a tak niezbędnych rzeczy skąpią, mogliby pójść przypatrzyć się zakładowi Salezyanów i wziąć go pod tym względem za wzór, przy stawianiu budynków szkolnych.

Kuchnia zbudowana według najnowszej konstrukcyi, czyściuteńka, naczynia aż się świecą, a ponieważ zwiedzałem zakład z żoną, ciekawa kobiecina zaglądnąwszy w garnki, zaręczała, że wygląd potraw był bardzo smakowity. Mnie uderzył zapach polskiego barszczyku buraczkowego, którego woń mile łechcąc podniebienie nasunęła mi pytanie, skierowane do ks. Przełożonego, który nas oprowadzał: „Czy też ksiądz Dyrektor przyzwyczaił się już do naszych potraw?“

— „Przywyczajam się, a uważam za stosowniejsze, abym ja się przyzwyczajał, niż aby ze względu na mnie przyzwyczajali się inni“.

— „A nie tęskno ks. Dyrektorowi za śliczną ojczyzną?“

— „Dom Salezyański, to ojczyzna!“

Słowa te wypowiedziane były z prostotą i naturalnie a zarazem odczuć można było, że to nie udane lecz prawdziwe uczucie.

Dwie obszerne sale sypialne, które z powodu napływu uczniów już są za ciasne, urządzone są według wszelkich zasad hygieny. Przy każdem łóżku znajduje się szafeczka wmurowana w ścianę, w każdej sypialni śpi jeden z księży. Do mycia jest osobna sala specyalnie w tym celu urządzona i tu nadmieniam, że woda jest rozprowadzona wodociągami po całym zakładzie, to tylko szkoda, że jest niekoniecznie dobra, ale ks. Dyrektor mówił, że i temu się zaradzi. Zakład cały ogrzewany jest parą, a oświetlany elektrycznością.

Na rekreacye przeznaczony jest obszerny podwórzec, a w razie deszczu ogromna sala, w której wychowankowie mogą swobodnie oddawać się zabawie.

Obecnie uczniowie zakładu zajęci są pracami potrzebnemi do ukończenia budowy, gdy te jednak ukończą, Zakład przyjmować będzie prywatne zamówienia. Rozmawiając o tem z dyrektorem wyrwałem się ze zdaniem, że tych zamówień nie zabraknie, zakład bowiem taniej będzie mógł je wykonywać niż przeciętny rzemieślnik. Lekkie oburzenie odmalowało się na obliczu zacnego księdza.

— „Nie łaskawy Panie, taniej robić nie będziemy, byłoby to bowiem nieuczciwą z naszej strony konkurencyą. Będziemy tylko robili dobrze, będziemy pracowali wytrwale od świtu do nocy i będziemy słowni w wykonywaniu zamówień.“

Przy tej sposobności wspomniał mi ksiądz Dyrektor, że byli już u niego socyaliści, obawiając się konkurencyi i grozili, że będą szkodzić zakładowi, jednak ks. Dyrektor w podobny sposób jak i mnie objaśnił im, jakiej konkurencyi obawiać się mają.

Że działalność zakładu jest narodowa, wspominać o tem nie potrzebuję, najlepsze świadectwo prawdzie tej oddali Niemcy, napadając w Silezyi i w innych podobnych polakożerczych pismach niemieckich na Salezyanów za szerzenie patryotyzmu.

W zakładzie oświęcimskim spotkać można uczniów ze wszystkich dzielnic dawnej Polski, trudno też jest utrzymać równomierność w udzielaniu nauk, zaradzono jednak i temu, założono bowiem w pierwszym roku klasę przygotowawczą, w której uczniowie mogli wygładzić nierówności szczególniej językowe.

Zakład istnieje od niedawna, spełnia jednak swe zadanie uczciwie i jest nadzieja, że jeżeli społeczeństwo poprze go tak, jak na to zasługuje, rozwinie się, a w lat kilka już da nam rzemieślników, którzy wysoko podniosą godność swego zawodu.



NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



X. **Arendt** Antoni, — *Wieleń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Białousowa Wiktorya, — *Sokółka*, Królestwo Polskie.

X. **Dąbrowski** Józef, — *Detroit*, Stany Zjednoczone.

Fengler Jakób, — *Krzywiń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Fischmeister Wojciech, — *Dembica*, Galicya.

Gawrońska Bronisława, — *Uścieczko*, Galicya.

Górek Agnieszka, — *Zielniki*, Górny Śląsk.

Knothe Ludwik, — *Witkowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Kolasa Jan, — *Osiek*, Galicya.

X. **Kowalik** Bronisław, proboszcz, — *Kąkolewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Krutuła Jan, — *Jeddo*, Stany Zjednoczone.

Kuchta Konstanty, — *Pisarzowice*, Górny Śląsk.

Kwiatowska Maryanna, — *Warlubie*, Prusy Zachodnie.

Labisz Franciszek, — *Nowawieś*, Górny Śląsk.

Labisz Marya, — *Nowawieś*, Górny Śląsk.

Łuczak Franciszek, — *Chwaliszewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Maciejewski, — *Lipnica*, Prusy Zachodnie.

Maćkowiak Konstancya, — *Krzywiń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

X. Michałowski Kazimierz, — *Solka*, Bukowina.

Miedziński W., — *Kobylin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Najewski Jan, — *Sierbniki*, Prusy Zachodnie.

Niewiadomska Teresa,—*Kr. Nowawieś*, Górny Śląsk.

Nowak Maryanna, — *Kępno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Olszewski Adam, — *Orzechówko*, Prusy Zachodnie.

Pawlicki Jan, — *Stamnica*, W. Księstwo Poznańskie.

Peterknecht Anastazya, — *Bottrop*, Westfalia.

Pilarczyk Magdalena, — *Rabka*, Galicya.

X. **Przybylski** Leon, kanonik, — *Poznań*.

Rabus Joanna, — *Szarlej*, Górny Śląsk.

Romanowska Antonina, — *Murowana Goślina*, W. Ks. Poznańskie.

Russek Józef, — *Zaborze Poremba*, Górny Śląsk.

Smerczyńska Regina, — *Duńkowice*, Galicya.

Smołka Wiktorya, — *Spytkowice*, Galicya.

Sobek Konstancya, — *Ćwierci*, Górny Śląsk.

Sobek Marcin, — *Pisarzowice*, Górny Śląsk.

Spyra Elżbieta, — *Rozbark*, Górny Śląsk.

Wadaś Józef, — *Zawodzie*, Górny Śląsk.

Wipich Józef, — *Kr. Bartelewo*, Prusy Zachodnie.

Wojak Joanna, — *Lubik*, Prusy Zachodnie.

Wojcicka Paulina, — *Netreba*, Galicya.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej—Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino—Drukarnia salezyańska. Turyn, 1904.

2. **Korrespondenci**; są to tacy członkowie, którzy na cześć dwunastu św. Apostołów zyskali *dwunastu* (albo nawet kilka *dwunastek*, czyli *tuzinów*) członków, zbierają (*miesięcznie* lub *rocznie*) ich ofiary i wysyłają takowe na ręce Przełożonego głównego **Związku**, lub X. dyrektora *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu.**

Korrespondenci są zobowiązani przyjąć nawet najmniejszą ofiarę, chociażby tylko 5 *fenygów* (5 *halerzy*, 5 *kopiejek*) **rocznie.**

3. **Dobrodzieje**; nazywają się tak członkowie, którzy składają znaczniejsze ofiary, czy to w pieniędzach, czy w innych przedmiotach, jako to: bieliźnie, książkach, artykułach spożywczych (wiktuałach *i. t. p.*).

Ci członkowie, którzy *rocznie* złożą 300 *franków* (= 240 *marek*, 300 *koron*, 110 *rubli*), mogą wysłać do zakładu, przeznaczonego dla *synów P. Maryi Wspomożycielki* **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru; tenże jednakowoż musi odpowiadać *ogólnym* warunkom przyjęcia, wyszczególnionym w *programie* Zakładu.

Kto złoży jednorazowo 800 *franków* (= 640 *marek*, 800 *koron*, 300 *rubli*) ma prawo przysłać do Zakładu **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru, który (jeśli odpowiada *ogólnym* warunkom, jak wyżej), otrzyma w Zakładzie utrzymanie przez cały kurs nauk gimnazyalnych.



Korzyści duchowne. — 1. Wszyscy ci, którzy na rzecz **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, składają chociażby najmniejszą ofiarę, zyskują tem samem *szczególniejsze błogosławieństwo* Ojca św., który **Związek** ten z całego serca poleca i błogosławi.

Mają dalej tę zasługę, iż jałmużną swoją spełnili akt miłości chrześcijańskiej, niesłychanej doniosłości. *Nie można* bowiem (powtarzamy za św. Wincentym a Paulo jeszcze raz) *dokazać dzieła większego, jak przyczyniając się ze swej strony do ukształcenia wzorowego kapłana.*

2. Codziennie w kościele *Najśw. Maryi P. Wspomożycielki* (Maria SS. Ausiliatrice) w Turynie, jak również w innych kościołach i kaplicach tych zakładów salezyańskich, gdzie przebywają i gdzie się uczą tacy wychowankowie, zwani w Zgromadzeniu salezyańskiem *Figli di Maria Ausiliatrice* (*synowie P. Maryi Wspomożycielki*) jak np. w **Oświęcimiu** *), odprawia się Msza św., której ciż słuchają, do Komunii św. przystępują i osobne modlitwy za swymi dobrodziejami odmawiają.

3. Członkowie **Związku** biorą udział w *korzyści duchownej* ze wszystkich Mszy św., modlitw, katechizacyi, kazań i wszelkich innych dobrych uczynków Zgromadzenia salezyańskiego, jak niemniej w *zasłudze*, że ofiarami swemi przyczynili się do pozyskania Panu Bogu i zbawienia dusz, a to przez kapłanów, którym oni utorowali byli drogę do kapłaństwa. Na nich to spełnią się słowa św. Augustyna: *Animam salvasti, animam tuam praedestinasti* (= *przyczyniając się do zbawienia duszy bliźniego tem samem swoją własną ubezpieczasz na żywot wieczny*).

4. Z niewyczerpanej dobroci Ojca św., Piusa IX, który **Związek** niniejszy pobłogosławił i osobnem *brewe* z dnia 9go maja 1876 r. zatwierdził, mogą wszyscy

---

*) W *Ustawach* dla **Pomocników salezyańskich** czytamy (*str.* 39): „*Dyrektor każdego domu Zgromadzenia jest upoważniony do zapisywania zgłaszających się nowych członków; ich imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania przesyłają się następnie Przełożonemu głównemu, który to wszystko w ogólnym spisie umieści.*“

Adres do **Oświęcimia** jest następujący.

Austrya
Oesterreich.

Wielebny X. Dyrektor
Zakładu X. Bosko
Oświęcim
Galicya.

członkowie **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, **zyskać**: a) *Odpust zupełny* w godzinę śmierci; b) *Odpust zupełny* raz na miesiąc, jeżeli wyspowiadawszy się i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół odwiedzą i tam na intencyę Ojca św. się pomodlą. Odpust ten mogą ofiarować za dusze zmarłych, w czyścu cierpiące; c) *wszystkie odpusty* Tercyarzy św. Franciszka z Asyżu, tak zupełne, jak i cząstkowe; d) *wszystkie odpusty*, jakich Tercyarze franciszkańscy dostępują we święta i w kościołach św. Franciszka z Asyżu, mogą członkowie **Związku** zyskać w święta św. Franciszka Salezego i w kościołach księży Zgromadzenia salezyańskiego.

UWAGI.

1. W każdem mieście, miasteczku lub wiosce, nie brak osób dobrej woli, które na cel powyższy mogą ofiarować 10 *fenygów* (10 *halerzy*, 5 *kopiejek*) **miesięcznie**, lub 1 *markę*, (1 *koronę*, ½ *rubla*) **rocznie**; wszystko zależy od tego, by osoby te wynaleźć, przedstawić im ważność i świętość **Związku**, zapoznać z korzyściami duchownemi, jakie z nim są połączone, a następnie nakłonić je do przystąpienia.

Zadanie to poruczamy przedewszystkiem naszym Szanownym **Pomocnikom** i **Pomocnicom**, którzy znowu mogą się posługiwać innemi osobami, jakie za najodpowiedniejsze do tego zbożnego dzieła uznają.

2. Wszystkim tym członkom, którzy ofiarują 300, albo 800, lub więcej franków, prześle nasz główny Przełożony dyplom, jako **Dobrodziejom** Związku.

Korrespondentów naszych upraszamy, ażeby znalazłszy podobnych Dobrodziejów, lub Dobrodziejki, o tem niezwłocznie Przełożonemu głównemu donieśli.

3. W razie, gdyby tacy **Dobrodzieje** nie mieli nikogo, któregoby na tak zwanego *Figlio di Maria SS. Ausiliatrice* (młodzieńca w dojrzalszym wieku) przedstawić mogli, natenczas uczyni to Przełożony **Związku**, albo X. Dyrektor *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu**, do którego i tak corocznie wiele bardzo zgłasza się o przyjęcie, dobrej woli i odpowiednich zdolności, lecz *ubogiej* młodzieży. Młodzieniec taki zobowiąże się przez całe swe życie modlić się za Dobroczyńcę, który mu jałmużną swoją i odbycie nauk przygotowawczych i dostąpienie godności kapłańskiej ułatwił.

4. By zostać Korrespondentem **Związku**, wystarczy zebrać jałmużnę od *dwunastu* członków; tuszymy sobie jednakże, że jeden i ten sam **Korrespondent** w danym razie potrafi pozyskać więcej, niż jednę *dwunastkę* nowych członków **Związku**.

5. Zwracamy uwagę na to, ażeby zawsze pisać **wyraźnie** imię i nazwisko ofiarodawcy na spisie załączonym i przesłać takowy do **Turynu**, albo do **Oświęcimia**; wszyscy bowiem członkowie **Związku** będą zapisani do osobnych ksiąg, te zaś przechowamy w naszem archiwum.

Poleca się również **Korrespondentom**, ażeby ofiary *miesięczne* ściągali od swoich członków i notowali *regularnie*.

6. Gdy **Korrespondent** lub **Korrespondentka** wypełnili już kartę wpisową (*spis*) w całości, lub tylko w części, albo gdy nie spodziewają się tak prędko jej wypełnić, w takim razie prosimy ich, ażeby nam ją przysłali pocztą, *zaopatrzoną we własnoręczny ich podpis i dokładny adres*. Pieniądze zaś prosimy wysyłać albo *w liście rekomendowanym*, albo też *przekazem pocztowym*.

7. Jeżeliby kto z **Korrespondentów** lub **Korrespondentek** miał do wypełnienia więcej, niż *jedną* kartę wpisową i potrzebował ich jeszcze kilka, to nie tylko że mu je wyślemy, lecz prosić będziemy **Przenajświętszą Wspomożycielkę**, by w nagrodę tej jego gorliwości szczególniejsze dlań u Pana Boga wyjednała łaski i dobrodziejstwa.

8. Pełni nadziei, że trzeci ten **Związek** salezyański zwłaszcza w **ziemiach polskich** znajdzie gorliwych **Członków** i **Korrespondentów**, błagamy gorąco Wszechmocnego Boga, za przyczyną **Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, by zesłać na nich raczył jak najobfitsze łaski i błogosławieństwa niebieskie.